PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

O POLSCE,

Listy podróżuiącego, wiesieni 1822 roku pisane.

Jedno z pism peryodycznych niemieckich, (1) umieściło w kilku Numerach swoich z miesiąca Stycznia bieżącego roku obszerny artykuł o Polsce, którego niewiadomy Autor w formie listów po odbytéy podróży pisanych, wiele trafnych, dowcipnych, a czasem i mniéy z prawdą zgodnych, lecz zawsze poważaniem, które się każdemu narodowi należy, tchnących uwag nad naszym krajem umieścił. Zwiedził on szczególniéy Xięstwo Poznańskie, nie był ani w południowych Woiewództwach królestwa, ani w Litwie, ani też w Galicyi, lecz pomimo tego przyznać należy, iż umiał przypatrywać się temu co go otaczało, zgłębić to

(1) Der Gesellschafter N. 10 i następnie ze Stycznia 1823 r.

co uwagę iego zaięło. Wiele mniéy prawdziwych myśli znikłyby były z iego powieści, gdyby był więcéy części kraiu naszego zwiedził, lecz i to co powiedział dla polskich czytelników oboiętném bydź nie może, zwłaszcza że styl autora wielce rzecz samą uprzyiemnia. Lecz posłuchaymy własnych słów iego.

Oświadczywszy na wstępie, iż lubo przebywał tylko w towarzystwie Szlachty polskiéy, mieszkańcy chat wieyskich uwadze iego nieuszli, i wystawiwszy w kilku słowach niezbyt pochlebny obraz samego kraiu i wiosek, mówi daléy autor: „Nie można iednakże zaprzeczyć tego iż chłop polski więcéy częstokroć ma rozumu i czucia od chłopa w niektórych kraiach niemieckich. Często zdarzało mi się natrafiać w nayprostszym nawet polaku, ów naturalny dowcip który się przy każdéy wydarzonéy pobudce w nayrozmaitszych kształtach i odcieniach okazuie, i owe fantastyczne uniesienie, owe świetne połyski prawdziwie Ossyańskiego przyrodzonego uczucia, którego nagłe okazanie się za namiętném natchnieniem równie iest mimo wolne iak wystąpienie rumieńca na twarzy. Włościanin polski chodzi ieszcze w narodowym stroiu: kawtan bez rękawów do wpół goleni spadaiący, na tym żupan iasnemi sznurkami wyszyty, zwykle niebieskiego lub zielonego koloru, który iest prostym oryginałem wykwintnych surdutów naszych elegantów. Głowę pokrywa mały okrągły ostrokrągowo zakończony

kapelusz, obszyty iasną tasiemką i ozdobiony różnofarbnemi wstęgami, lub pawiém piórem. W tym stroiu widzieć można chłopa polskiego co niedziela do miasta idącego, aby tamże troistą odbyć czynność: to iest naprzód, kazać się ogolić, powtóre, wysłuchać mszy i potrzecie... upić się. Tą trzecią czynnością uszczęśliwionego chłopa, widzieć można co niedziela rozciągnionego na ulicy bez zmysłów i otoczonego licznemi przyiaciołmi, którzy w żałuiących grupach zdaią się czynić to dostrzeżenie: że człowiek na tym padole tak mało znieść zdoła! Czémże iest bowiem czło wiek ieżeli go trzy szklanki wódki obalić mogą! „

Uczyniwszy niektóre uwagi nad zbyteczną uniżonością włościan dla panów i ich posłuszeństwem, które więcéy na pozór uderzaią cudzoziemca dla zadawnionych uniżoności zwyczaiów iak rzeczywiście panuią, następuiące wyiawia myśli o losie i powołaniu rolników naszych: „Przyznaię się że przekładam drzewo w otwartém polu rosnące nad drzewo genealogiczne, że wyżéy cenię prawidła rozumu nad abstrakcye krótko widzących filozofów, z tém wszystkiém ieżeli mi się zapytasz: czy polski chłop iest rzeczywiście nieszczęśliwym i czyby się los iego polepszył gdyby go z uległości, w któréy dziś zostaie, oswobodzono i w właściciela ziemi zamieniono? Kłamałbym gdybym miał potakuiącą dać ci odpowiedź. Ktokolwiek umie do szczęśliwości względne wyobra-

żenie przywiązywać i poiąć, iż niemasz w tém żadnego nieszczęścia pracować cały dzień skoro się do téy pracy od dzieciństwa nawykło i obywać się bez wygód i przyiemności pożycia których się nigdy nieznało, ten przyzna że chłop polski w właściwém znaczeniu tego wyrazu nieszczęśliwym nie iest: tem bardziéy że gdy nic nieposiada, może tedy życie swoie bez żadnéy troski pędzić, co wielu za naywyższy stopień szczęśliwości poczytuie. Lecz bez żadnéy ironii wyznaię, iż według mego zdania raptowne zamienienie włościana polskiego na właściciela ziemi, postawiłoby go wkrótce w nayniedogodnieyszém położeniu i wielu by z nich do ostatniéy nędzy przywiodło. Przy tém niedbalstwie i braku przezorności, które się w inną naturę u włościanina zamieniło, źleby on własnością swoią zawiadywał, a iedno wydarzone nieszczęście, zupełnaby iego przywiodło ruinę. Kiedy się teraz nieurodzay zdarzy, przymuszony iest Pan zasilić włościanina swoiém zbożem: boby to iego własną było stratą, gdyby mieszkaniec iego wioski z głodu umierał lub pola nieobsiewał. Dla tego samego powodu musi on mu nową sztukę bydła posłać, gdy iego wół lub krowa padnie. Daie mu drzewa na opał w zimie, posyła do niego lekarza i zasila go lekarstwami, gdy on sam lub ktokolwiek z iego familii choruie: słowem powiedziawszy Pan dóbr iest ustawicznym opiekunem włościanina. Przekonałem się iż ta opieka przez

szlachtę z sumiennością i słodyczą iest prowadzoną i że w ogólności panowie dóbr łagodnie i z dobrocią z włościanami w dobrach swoich osiadłymi obchodzą się; rzadkie są przynaymniéy zabytki dawnéy srogości. „

Od włościan przechodzi autor do żydów, i powstaiąc przeciwko tym pisarzom którzy mniemaią że w Polsce niemasz średniego stanu, utrzymuie: iż żydzi tenże stan w naszym kraiu składaią, że się w ich ręku cały przemysł rzemieślnicy i handlowy znayduie, że lud prosty niechwyta się innych rzemiosł prócz profesyi szewca, piwowara i gorzelanego. . . . .

Jakkolwiek mniemania te autora są w części przesadzone, w części mylne, niemożemy iednakże niewyznać, iż to co on o obecnym stanie żydów w Polsce mówi za przepowiednią przyszłego ich położenia względem innych klass ludności uchodzić może. Kto wie czy artykuł iego za kilkadziesiąt lat czytany za nayprawdziwszy obraz ówczesnego stanu rzeczy uchodzić nie będzie, kto wie czyli w dalszéy kolei wieków żydzi i tego średniego stanowiska, które im autor między szlachtą i włościanami naznacza, nieprzeszkoczą, i stanąwszy na punkcie który wyższym w stopniowaniu stanów zowią, mniey liczną klasę mieszkańców na średni punkt niezepchną: ieżeli zdanie autora za przepowiednią ma uchodzić: *utinam*

falsus sit vates. Nieprzytaczamy dalszych uwag iego nad żydostwem polskiém, są to zawsze też same szpetne obrazy ich nieczystości i ich przemysłowéy nędzy; dziwimy się tylko iż pomimo obrzydzenia, które w nim ta klassa ludności naszéy wzbudziła, przekłada ią iednakże nad żydów niemieckich, znać iż się iako cudzoziemiec prawdziwéy klęsce narodu naszego przypatrywał.

Wolemy słyszeć autora mówiącego o wyższéy klassie mieszkańców i o płci piękné y, która szczególnym pochwał i uniesienia iego iest przedmiotem. „ Uprzedziłem cię iuż wyżéy „ są to słowa iego„ iż w listach moich opisów zachwycaiących widoków natury ani dzieł kunsztu spodziewać się niepowinieneś; ludzie tylko i to ieszcze sama tylko wyższa szlachta (?) godnie uwagę podróżuiącego w Polsce zaiąć mogą. Rozumiem bowiem iż widok prawdziwego szlachcica polskiego lub piękné y polki w całéy okazuiących się świetności, równie umysł zaiąć powinien, iak romantycznie położony zamek na ſkale albo marmurowa medyceyka. Chętniebym ci chciał udzielić opis charakteru polſkich panów, bobym mógł przy tém wykonać piękną mozaikową robotę z przymiotników gościnnego, dumnego, żywego, przyiacielskiego, fałszywego (bo ten żółty kamyk nie może bydź wyrzucony), draźliwego, zapalczywego, lubiącego gry i dobre życie, wspaniałomyślnego i zuchwałego. Ale ia sam powstawałem tyle razy przeciwko naszym bazgraczom pism

ulotnych, którzy widząc skaczącego tancmistrza Paryskiego *ex abrupto*, podług niego opis charakteru całego ludu kreślą, lub patrząc na ziewaiącego handlarza wełny z Liverpool o całym narodzie iego śmiałe wnioski czynią. Te ogólne charakterystyki są źródłem wszystkiego złego. Trzeba więcéy iak wiek człowieka na tym strawić, aby dobrze sposób myślenia i czucia iednego człowieka poiąć: a każdy naród składa się z milionów ludzi. W tedy tylko gdy rozważamy historyą iednego człowieka, to iest historyą iego wychowania i życia, możemy poiedyncze ważnieysze zarysy iego charakteru kreślić. Cale iednakże klassy ludności, których członkowie przez wychowanie i sposób życie iednakowo myślić i postępować się uczą, maią właściwe sobie znamiona; po których o nich sądzić można; to do szlachty polskiéy stosować się może, i z tego iedynie stanowiska można cóś ogólnego o iéy charakterze powiedzieć. Wychowanie zależy wszędzie od okoliczności mieysca i czasu, od właściwości kraiu i ducha instytucyy politycznych. Pierwsze z tych okoliczności w Polsce więcéy iak gziekolwiek indziéy na wychowanie narodowe wpływały. Polska leży między wschodnimi kraiami a oświeconym zachodem Europy: gdzie tylko sama Francya iéy uwagę sciaga. Nieliczę ia bowiem do tego Niemców które wielka część Polaków przez niesprawiedliwe uprzedzenie za szerokie bagno poczytywało, przez które prędko trzeba było prze-

skoczyć, aby się do tego błogosławionego kraiu dostać w którym obyczaie i pomady naywykwintniéy fabrykuią. Ztąd poszło wystawienie polſki na nayopacznieysze wpływy, z iednéy strony bowiem zakradała się ciemnota wschodu, z drugiéy zaś przeyzrzała oświata (*Uebercultur*) Francyi; ztąd też owo dziwne pomieszanie poloru i nieoświecenia które się w charakterze i domowém pożyciu Polakòw spostrzega.„

„ Wieyskie pożycie ma także bardzo znaczny wpływ na charakter polskiéy szlachty. Mało młodzieży z téy klassy odbiera wychowanie w miastach: większa część zostaie w dobrach rodziców lub krewnych swoich aż doydzie do wieku w którym bądź to, przez mniéy gorliwe starania guwernera, bądź przez nie zbyt długie szkół nawiedzanie, bądź też przez proste kochanéy natury usposobienie, do tego doydzie: iż może obiąć służbę woyskową, albo przeyść do uniwersytetu, albo od ubóstwianego Paryża, ostatnie namaszczenie poloru i kształcenia odebrać. Gdy niewszystkich maiątki na to wystarczaią, wypada pod tym względem rozróżnić szlachtę polską, na ubogą, na bogatą i na magnatów. Pierwsza nędzne częstokroć życie prowadzi, i ani dostatkami, ani oświeceniem od włościan się nieróżni. Niemasz znaczněy różnicy między bogatą szlachtą, a magnatami, może ona nawet uyść uwadze cudzoziemca. Godność bowiem polskiego szlachcica (*civis polonus*) sama przez się uwa-

żana równego iest znaczenia i równéy wartości czy ona ubogiemu, czy bogatemu służy. Z tém wszystkiém przywiązało się do nazwiska niektórych familiy, które się posiadaniem wielkich dóbr i zasługami zawsze w kraiu znamionowały, pewne wyobrażenie wyższéy godności, nazwisko magnatów tymże familiom iednaiącéy: należą one wprawdzie do rzędu szlachty równie iak i ci co za pługiem chodzą, składaią z tém wszystkiém *de facto* wyższą szlachtę, chociaż nią nie są *de nomine*. Jch znaczenie iest nawet na lepszych zasadach sparte iak naszéy wyższéy szlachty, bo one sobie same godność swoię ziednały, bo nie tylko iaka wysznurowana stara panna, lecz cały naród ich genealogią w pamięci zachowuie. . . . Duma szlachecka względem mieszczan iest polakom obcą, tam ona bowiem tylko powstać i panować może, gdzie stan mieyski do znacznego stopnia zamożności i przewagi doydzie. Wtedy dopiero gdy włościanin polski dobra kupować zacznie, a żyd szlachcicowi nadskakiwać nie będzie, wtedy ocuci się może ta duma szlachecka, która wtedy też postępu pomyślności powszechnéy dowodzić będzie (1). Ponieważ tutay żydzi na wyższym stopniu stoią iak chłopi, idzie zatém iż oni naypierwsi z dumą szlachecką potykać się będą: lecz wtedy rzecz ta zapewne świątobliwsze nazwisko dostanie.„

(1) Pomyślność z powiększeniem znaczenia klassy żydowskiéy?!!

Lecz iakiż iest zapał autora gdy o kobietach polskich mówić zaczyna. „ Teraz padniy na kolana albo przynaymniéy zdeym kapelusz. Mam mówić o polskich kobietach. Umysł móy unosi się nad brzegi Gangesu, szuka tam naypięknieyszych, naypowabnieyszych kwiatów, ażeby ie z niemi porównać. Lecz czémże są względem tych nadobnych wszystkie wdzięki kwiatów naywonnieyszych wschodu. Gdybym miał pendzel Rafaela, melodyą Mocarta i Kalderona wysłowienie, może by mi się wtedy udało natchnąć cię tém czuciem, któremhyś był niezawodnie przeięty, gdyby się przed twoiém uszczęśliwioném okiem, prawdziwa polka, wiślana Afrodyta, okazała. Lecz czém że są pociągi pendzla Rafaelowskiego w porównaniu z temi obrazami świątyni piękności! czém są Mocardowskie tony przeciwko tym słowom, tym słodyczom duszy, które z różanych ust tych słodkich bogiń płyną! czém są wszystkie Kalderońskie gwiazdy ziemi i kwiaty nieba, przeciwko tym powabnym, którebym w prawdziwie Kalderońskiéy mowie aniołami ziemi nazwał, gdyż ia aniołów nieba Polkami bydź mienię. Jeżeli mam mówić o charakterze polek, uważam tylko naprzód iż to są kobiety: a któż się podeymie opisać charakter kobiety! Niechcę ia przeto rozumieć iż kobiety niemaią żadnego charakteru: i owszem maią one codzień inny; niechcę także ganić téy ustawiczné y przemienności w charakterze: iest to nawet pewną zaletą.

Każdy charakter powstaie z pewnego zbioru stereotypowych zasad: ieżeli te zasady są błędne, to i całe życie człowieka, który ie systematycznie w umyśle swoim uszykował, będzie tylko wielkim i długim błędem. My to chwalimy zwykle i mówimy „że to iest mieć charakter„ kiedy ktoś podług stałych zasad postępuie, a niepomniemy na to że taki człowiek utracił raz na zawsze niepodległość woli własnéy, że umysł iego żadnych nieczyni postępów, i że on sam iest ślepym służalcem zastarzałych myśli swoich. Zowiemy to także stałością umysłu i mocą przekonania, kiedy ktoś stoi przy tém co sobie raz postanowił, i iesteśmy tyle pobłażaiącymi, iż nieraz uwielbiamy głupca lub uniewinniamy złoczyńcę, dla tego że nie odstąpił od swego postanowienia, że działał według swego przekonania. To moralne uiarzmienie siebie samego, u samych się tylko prawie męszczyzn przytrafia; wolność zawsze iest żywą i w ustawicznéy czynności w umyśle kobiety. Codziennie zmienia ona swóy sposób widzenia rzeczy pomimo nawet wiedzy swoiéy. Wstaie rano iak niewinne dziecie, układa w południe systemat z pomysłów własnych, które iak pałac z kart na wieczór się obala. Jeżeli dziś ma złe zasady, założę się iż iutro naylepsze mieć będzie. Mniemania odmieniaią się u kobiet iak ubiory; kiedy niemasz w umyśle żadnéy panuiącéy myśli, wtedy nastaie nayprzyiemnieyszy stan iego to iest bez królewie umysłowe. I to u kobiet w nayczystszym

składzie i naymocniéy działa, i przewodniczy im bezpieczniéy po drodze pożycia, iak nasze rozumowo-abstrakcyine latarnie które męszczyzn tak często w obłąkanie wprowadzaią. Niemyśl iednakże ażebym tu chciał grać rolę Advocati diaboli, i chwalić w kobietach brak charakteru, nad którym nasze młokosy i siwosze, iedni przez Kupidyna, drudzy przez Hymena pokrzywdzeni, ubolewaią. Z resztą pamiętać powinieneś że ia tu mówiąc o wszystkich kobietach, szczególniéy polki mam na względzie i że niemki pół na pół z pod tych domniemań wyiąłem. Cały naród niemiecki ma bowiem, przez wrodzoną skłonność do głębokiego zagłębiania się w myślach, szczególne zakłady zdolności do stałego charakteru, tak dalece iż się i kobietom pewien zarodek iego dostał w udziale. „

„ Polki nieskończenie się różnią od niemek. Duch sławiańszczyzny w ogólności i zwyczaie polski w szczególności, są przyczynami téy różnicy. Niemówię ia iż polki godnieysze są pomiłowania od niemek: pod tym względem nie można ich z sobą porównywać. W kwiecistéy dolinie przy iasném świetle słońca chciałbym mieć polkę za towarzyszkę; w lipowym ogrodzie promieniem xiężyca oświeconym wybrałbym niemkę. Podróż do hiszpanii, francyi i do włoch chciałbym odbywać w towarzystwie polki, lecz podróż życia z niemką. Rzadkie są między polkami wzory gospodarności, wychowania

dziecinnego, skromnéy uległości i wszystkich cichych cnot niemieckich kobiet: lecz te przymioty i u nas naywięcéy się tylko w mieyskim stanie przytrafiaią lub między tą szlachtą, która się przez sposób życia do mieszczan zbliża, u reszty zaś szlachty niemieckiéy częściéy i bardziéy brak tych cnot domowych czuć się daie iak u polaków. U téy klassy polek nigdy przynaymniéy pewnéy zalety lub wartości do braku tych cnot nieprzywięzywano, co się u nieiednéy niemieckiéy damy zdarza, która nieposiadaiąc dosyć siły umysłu i pieniędzy ażeby się nad stan mieyski wynieść mogła, przez pogardzanie cnotami mieszczanina i zachowanie nic nie kosztuiących wad szlacheckich, od tegoż stanu odróżnić się usiłuie. Polskie kobiety niechełpią się z urodzenia swoiego, i żadna polska Panna niewpadnie na myśl szczycenia się z tego iż przed kilkuset laty iaki iéy przodek, rycerz na wielkich drogach obozuiący, zasłużonéy karze uszedł. Uczucia religiyne są głębiéy wpoione w umysły niemieckich iak polskich kobiet. Te bowiem więcéy żyią la powierzchownych uciech iak dla wewnętrznych pociech: są to wesołe dzieci które się żegnaią przed świętemi obrazki, i przez życie iak przez piękną balową salę przechodzą, śmieiąc się, tańcuiąc i nęcąc wszystkich swemi powabami. Nienazywam ia swawolą ani lekkomyślnością tego sposobu myślenia polek, któremu sprzyia swobodność polskich obyczaiów z lekkim francuzkim tonem pomieszana,

lekki ięzyk francuzki z upodobaniem i iako rodowity w polsce używany, i lekka nakoniec literatura francuzka któréy wety to iest romanse polki łakomo pożywaią: bo co się tycze czystości obyczaiów, przekonany iestem, iż niemki w niéy polek nieprzewyższaią. Niektóre przykłady zgrozy w rozmaitych czasach przez wielkie panie dane, zwróciły na siebie, dla tego że z wysoka pochodziły, uwagę tego gminu, który po kilku źle wybranych indywiduach o całym narodzie sądzi. Prócz tego pamiętać trzeba że polki są piękne, i że piękne kobiety dla wiadomych przyczyn na złośliwe ięzyki naybardziéy są wystawione i ich potwarzom nigdy nieuchodzą, zwłaszcza kiedy iak polki, wesołe i swobodne życie pędzą. Wierzay mi że w Warszawie nie mniéy cnotliwie żyią iak w Berlinie, tylko że nurty Wisły z większym szumem płyną iak płytkiéy Sprei spokoyne wody.

(*Dokończenie nastąpi.*)

DO JGNACEGO

WIERSZ FRANCISZKA ZABŁOCKIEGO,

dotąd niedrukowany.

Dziwisz się co dziś poiąć ci nie łacno,
I co ci poiąć zawsze będzie trudno,
Ze krew nie wszyscy ludzie maią zacną,
Ze się ta dzieli na iasną i brudną.

Ty w próżném słowie nie szukay istoty,
Pod iakimkolwiek wszedłeś na świat licem;
Przez obyczaie chwalebne i cnoty
Staray się dowieść że iesteś szlachcicem.

Jmie, dostatki, nęta podłéy rzeszy,
Jednaią ukłon i pochlebców zgraie,
Lecz serce rzadko niemi się pocieszy,
Na swoiéy one wartości przestaie.

Nie trzosy złotem ładowne, lecz miara
Chęci człowieka, czyni go bogatym,
Mało ma, kto się coraz więcéy stara,
Wszystko ma, co ma gdy przestaie na tém.

Siebie nad inne ludzie cenić wyżéy,
Wada iest wszystkich sama się karząca,
Bo nikt przed nikim gdy się nie uniży,
Wraz lecąc w górę, duma dumę strąca.

Człek stać nie może sam sobą, tak żeby
Zył iak zwierz, zna co sam cierpi co drugi,
Sił niedołężność, tysiączne potrzeby,
Oto skazówka społecznéy usługi.

Trzeba żyć z ludźmi, wszyscy mówią, ani,
Ja przeczę temu -- Lecz na życie bliższe,

Serc podobieństwem maią być dobrani,
Godni zbracenia swego towarzysze.

Dawny czas chwalić, dzisieyszym złorzeczyć,
Wada iest starych i w niéy ich pociecha,
Za cóż téy iednéy pociechy im przeczyć?—
Milcz młody, stary chwalić się zaniecha.

Póki człek młody, świat dla niego ciasny,
Przez nowe związki coraz go rozszerza,
Niepomni że świat, że czas nie nasz własny,
Za cóż mu szczęścia swoiego powierza.

Przesyła starość czas niepostrzeżony,
Tłum się życzliwych przyiacioł pomnieysza,
Juźci staremu i swòy kąt przestrony,
Młodość wesoła, starość tém smutnieysza.

Niech się więc młody nadzieią nie łudzi,
Na ktòréy zawsze sędziwy wiek traci.
Aby na starość obeyść się bez ludzi,
Niech umysł w piękne nauki bogaci.

W nałogu pracy niech ciało ukrzepi,
Ztąd gdy nie większe, te mieć będzie zyski,
Że gdy rozrządzał swòy czas iak naylepiéy,
Jdące z czasu, lżéy zniesie pociski.

Jakkolwiek losy człowieka obarczą,
Dręcząc się, martwiąc, losu nie zwycięża,
Cierpliwość iedną przeciw złemu tarczą,
Tego w nieszczęściach używay oręża.

Każdy coś umie i czegoś nieumie,
Więc w tém co umie niech trwa i przywyka,
Sam się zawstydzi w swoim nierozumie,
Kto w niewłaściwe rzemiosło się wtyka.

Pożywać będziesz chleb twòy w pocie czoła,
Prawda odwieczna i wyrok natury,
Któż więc od niego uchylić się zdoła,
Na przeznaczenie gdzież przywiley ktòry?

Cyńzmyż natury powołaniu zadość,
Jest ciężar pracy, lecz są i korzyści,
Wzmocnione ciało wlewa w serce radość,
Zyiący w pracy próżen iest zazdrości.

Co to iest pycha? ia nie łacno zgadnę,
Mòwią, że to iest wrzód zimny i twardy,
Ze mu lekarstwo niepomoże żadne,
Jeden go tylko leczy plaster wzgardy.

Ani wiem, czém się pysznić człowiek może;
Jeśli ztąd ród swòy wywodzi panięcy,
Ze go na miękie urodzono łoże,
Robak, iedwabnik ma w tém nad nas więcéy.

Otwartość, skrytość, maią swóy wzgląd obie,
Obu potrzeba w ludzkie wpływa życie,
Cała zależy trudność na sposobie,
Jak, gdzie i którėy użyć należycie.

Nie bądź więc ciągle ani tym ani tym.
Roztropność środek obiera w téy mierze,
Częściéy ci iednak wypadnie być skrytym
Dla ludzi... więcéy nad tém się nie szerzę.

Albo też powiem dla twoiéy przestrogi,
Człek człeku wilk iest, człek człeku zazdrości.
Zalu niewzbudzisz płacząc żeś ubogi,
A wzbudzisz zawiść będąc w pomyślności.

Jakiż ztąd wniosek? szczerość iest chwalebna,
Zdobi człowieka, lecz szkodzi nayczęściéy,
Skrytość naganna, ale iest potrzebna,
Obierz którą chcesz i niech ci się szczęści.

Wielka iest różność stroiu od odzieży,
I choć się rzeczą oboiętną zdaie,
Przecież iest ważnym w przestrodze młodzieży,
Wpływa na sławę i na obyczaie.

Stróy iest małpiarstwo. Ja ile kroć patrzę
Na te upstrzone soyki, na te pawie,

Mniemam że iestem na iakimś Teatrze,
Lecz tylko iestem, ale się niebawię.

Skromność ubioru i tém znamienita,
Że w namiętności zazdrośników koi,
Nikt, z kąd on to ma, skromnego nie pyta,
Tak iak pytaią, a zkąd się on stroi?

Szczerość roztropna ma być i ostrożna,
Nie każdy lubi choć w prawdzie natręta,
Żąda kto prawdy, powiedzieć ią można,
Lecz gdy nie żąda, niech milczeć pamięta.

Często złość wielka w dowcipu iskierce,
Miernym poięciom dobroć towarzyszy,
Mieyże ie takie, przytém dobre serce,
Dobroć cię twoia nad dowcip wywyższy. --

Żyie kto biednie, mówią żal się Boże,
Zacny człek, wszyscy o niego się troszczą,
Niechże mu szczęście dźwignąć się pomoże,
Ciż sami, ktoby uwierzył? zazdroszczą.

Jakże i z kim żyć? z wszystkiemi i z nikiem,
Zawsze otwarcie niby, przecię skrycie,
I to iest co się zwie być politykiem,
Tak kto roztropny swe urządza życie.

Wszystko iest spólne między przyiacioły,
Doday, ieśli iest ludzki związek szczery,
Lecz ia Pirona iestem uczeń szkoły,
Tak o tém wątpię iak że są upiory.

Przecię ty Bracie! staray się być godnym
Ludzkiéy przyiaźni, w tém iest godność nasza,
Ale staraniem o przyiaźń zawodnym,
Człek się uczciwy nigdy w nię niewprasza.

Nim przyobiecasz, namyślay się długo,
Przyobiecawszy, miey to na pamięci,
Żeś słowa twego nie panem lecz sługą,
Trudno obiecuy, dopełniay nayświęcéy.

Zyiemy spólnie ztąd wielu się trudzi
Nadzieią iakieyś pomocy w potrzebie.
Jgnacy! ty się nie spuszczay na ludzi,
Jednéy i pierwszéy, czekay sam od siebie.

Tym końcem wcześnie tak przemyślay, żeby
Choćby cię iaką los nędzą obarczył,
Nie było żebrać łask czyich potrzeby,
Swą wytrwałością abyś iéy wystarczył.

Społeczność iedna, lecz różni się w stanach;
Przeto i księga upomina święta,
Niemieycie prawi zaufania w panach,
Bo wam zbawienia nie dadzą książęta.

Szczęście lub bieda ludzi do nich zbliża,
Mierność przeciwnie omiia ich zdala;
Lecz iak się bieda na próżno uniża,
Tak szczęście rzadko przy nich się ocala.

Cóż mierność? spytasz -- oto nayuboższa,
Lecz własna chata, mała cząstka łanu,
Okryta nagość i cokolwiek grosza,
Kto ma to, równy naywiększemu panu.

Nic przeto iednak że komu z tém błogo,
Ze przestać może na swoiéy chudobie,
Ma się z hardością ocierać o kogo,
I przeto robić nieprzyiaciół sobie.

Boć ieśli duma wielkiego bogacza
Zraża od siebie, i wszystkich odpycha,
Tém więcéy razi, tém mniéy się wybacza
Nieprzyzwoita ubogiemu pycha.

Jest w szlachetności pewna iéy powaga,
Lecz zuchwałego niechce przodkowania,
Ani od drugich ukłonów wymaga,
Ani się drugim bez potrzeby kłania.

Mówię i mówię, i powtarzam ieszcze,
Szlachcić albo nie, niech będzie szlachetnym,

A ia go wyżéy nad takich umieszczę,
Co tylko świetność winni wiekom setnym.

Zyymy poczciwie, gani świat czy chwali,
Bóg i sumienie ten sąd nami włada,
Szczęśliwy kto się w tym sądzie ocali,
Naynieszczęśliwszy kto pod nim upada.

Jest oddział ludzi nazwanych panowie,
Wielbią ich niechcąc, nie nawidzą chętnie,
Za co? nikt niewie, i nikt nie odpowie,
Lecz wszyscy do nich cisną się natrętnie.

Gdzie Pan, tam i dwór, dwór mówią iest szkoła
Usposobienia młodzi i poloru,
Aby gdy kray ich do usług powoła,
Zaięli godnie mieysca ich wyboru.

Przysposabiać się w ciągłém próżnowaniu,
Aby być kiedyś pracowitym, zdatnym,
Wystarczaiącym swemu powołaniu,
Czy to w publiczném czy życiu prywatném.

Zdrowy rozsądek na to się oburza,
Dwór maniery szkołą i talentów,
Z pyłów domowych swe uczniе okurza,
Z niezgrabnych dziarskich robi wiercipiętów.

Pląsy, maszkary, śpiewy, kabriole
I tém podobne bałamutne rzeczy
Swoie katedry maią w dworskiéy szkole,
W tém przodkowania nikt dworom nie przeczy.

Lecz prócz talentów są ieszcze przymioty,
Których uprawy potrzebuie młody,
Gdyż w nich iak w kwiecie są zawiązki cnoty,
Albo, co częściey, występków zarody.

Prawda zaletą i celem człowieka,
Na któréy iednéy, uczciwość polega,

Jakaż iest dla niéy u dworu opieka,
Tam gdzie obłuda panią, i intryga?

Jntryga obca rzecz, lecz na nieszczęście
Od kilku czasów unarodowiona,
Przez dwory panów znalazła w kray przeyście,
I rozrzuciła wszędzie swe nasiona.

Powrot z Egiptu do Konstantynopola.

(wyiątek z dziennika podróży P. J. Sękowskiego Ciąg 3ci).

Już się słońce zbliżało ku zachodowi, kiedyśmy się udali na brzeg wyspy, gdzie *Konduri-oti* rozprawiał z ubogimi iéy mieszkańcami. Dowodca ten powstańców, wiekiem około lat 45 lub nieco więcéy, pomimo swéy grzeczności miał wiele udanéy czy wrodzonéy powagi. Długa z nim rozmowa, iakąśmy mieli o rozmaitych przedmiotach, mogłaby dokładne dadź wyobrażenie o iego rozumie, żeby go miał wiele; lecz *Kondurioti* okazał się nam bardzo miernym człowiekiem. Rozmowa iego była pospolita, wyobrażenia częstokroć mylne lub przesadzone, a do tego rzędu liczyć należało i to, które był powziął o sobie samym. Był to czas ieszcze, w którym pierwsze greckiego oręża powodzenia i zatrwożenie Turków, zaślepiało powstańców do tego stopnia, że się iuż panami otomańskich dzierżaw bydź rozumieli. Kondurioti szczerze zostawał przekonany, iż wkrótce Konstantynopol będzie w ich ręku; i utrzymywał śmiało, iż na dziesięciu Turków dosyć iest iednego Greka. Tak mężne uprzedzenie mogłoby z żołnierza uczynić bohatera; lecz z dowodcy zaledwo dobrego

zdziałać iest zdolne żołnierza. Po rozmowie z tym iednym z ośmiu kontradmirałów, życząc dobrze sprawie Romeów, wnieść należało, iż dalsi iego spółnaczelnicy muszą bydź odeń zdatnieyszymi i mniéy pospolitymi ludźmi. Lecz Kondurioti miał więcéy szczerości od innych swoich rodaków, i niechciał podnosić do kwadratu sił romeyskich, gdyż mu się zdawało, że i szczupły ich pierwiastek iest więcéy niż dostatecznym na zagładzenie plemienia ciemiężców. Od niegośmy się z iakąś dowiedzieli dokładnością, iż Grecy na archipelagu posiadali rzeczywiście około 300 mnieyszych i większych statków, z których 180 tylko było uzbroionych do woyny. Sto pięć statków odbornych rozmaitéy wielkości, przeznaczonych było do ścigania floty Wielkiego Sułtana, i iakeśmy się sami wielokrotnie potém przeświadczyć mogli, liczba ta była rzetelną. Siedemdziesiąt z nich nosiło flagę Specyi, Hydry i Kasso, a trzydzieści pięć dostarczyła wyspa Jpsara. Resztę zbroynych okrętów użyto na oblężenie brzegów Kandyi i Morei, oraz miasta Saloniki ze strony morza.

Ponieważ dotąd widzieliśmy tylko same Specyotskie i Hydriotskie statki, słuszną więc było rzeczą zapytać: gdzie są Jpsarioci, których Kondurioti liczył zawsze do flotylli ścigaiącéy eskadrę turecką. *Nic niewiem o nich*, odpowiedział kwaśno kontradmirał; *muszą bydź w Jpsara.* Zdziwiła nas niepomału ta iego oboięłność wzglę-

dem trzeciéy części całéy ich wyprawy; ieden zaś kapitan grecki, który pierwéy był w służbie egiptskiego paszy, a teraz się na statku naszym znaydował iako podróżny, wracaiący do swéy rodziny, na wyspie Patmos zamieszkałéy, tłómaczył nam tę odpowiedź, ukazuiąc w niéy głęboki rozum kontr-admirała, który chciał tym sposobem nieprzeniknioną taiemnicą okryć działania romeyskiéy floty. Lecz w kilka dni potém przekonaliśmy się sami, iż Kondurioti był szczęśliwszym w swéy odpowiedzi, niżli się nam zdawało, i że w rzeczy saméy nic o Jpsariotach niewiedział, gdyż dwie sprzymierzone floty pokłóciły się z sobą i żwawo się połaiały na morzu z powodu kawy, którą skonfiskowawszy na iednym chiotskim statku, nie mogły się zarówno podzielić. Eskadra Specyi i Hydry, iako znakomitsza liczbą i starsza powagą przywłaszczyła sobie cały ten ulubiony płod dla wschodnich, a ukrzywdzeni Jpsariioci, idąc zapewne za przykładem przodka Romeów Achillesa, od sprzymierzonéy odłączyli się siły, i pozostali na rodzinnéy wyspie, smutnemu oddaiąc losowi tych nowych Agamemnonów, którzy iak drugą Bryzeidę, porwali im niesłusznie przeszło dwieście zembilów czystéy mokkańskiéy kawy! Czytelnikom i wielbicielom Homera pięknie się wydadź może tak szczęśliwe naśladowanie bohaterskich czynów Jliady, a ieszcze w mieyscu nie zbyt oddaloném od klassycznych Troady brzegów; lecz pomniąc, iż Jasna Porta Otomańska sto

przynaymniéy razy więcéy niż piękna Helena, mieć może obrońców, ubolewać należy nad tą porywczością Greków do kłótni i niesmaków, która od naydawnieyszych czasów dotąd, w narodzie tym nie wygasła.

Noc następną przepędziliśmy dosyć niespokoynie, z powodu sąsiedztwa naszego z podeyrzanym statkiem *neutralnym* z Kastelrosso, którego ludzie ciągłe do brzegu mieli potrzeby, i zawsze się gromadnie udaiąc na wyspę, umyślnie zbaczali żeby mimo nas przeieżdżać. Dnia 4 Sierpnia wiatr nieco ustał, a tak naprzód niespokoyni nasi sąsiedzi, za nimi Kondurioti, a nakoniec i nasz statek udał się pod żagle. Wiatr zawsze północny zmuszał nas wyłamywać się długo między przylądkiem *Krio* a wyspami *Piskopi* i *Nisiro*. Ku wieczorowi zbliżywszy się do téy ostatniéy, znaleźliśmy się wpośrodku całéy eskadry greckiéy, gromadzącéy się do tego mieysca, na dane hasło przez dowodców, którzy na małéy skalistéy wysepce *Gali* ogromne zapalili ognie. Ciekawość kapitanów romeyskich, którzy przybywaiąc na nasz pokład ustawicznie badali o flocie tureckiéy i nowinki z Carogrodu, zatrzymała nas aż do nocy pomiędzy nimi. Większa część ich statków nie miała mocnieyszego nad 8 lub 10 dział rysztunku. W liczbie siedemdziesięciu ośmiu okrętów, liczyliśmy 32 trzymasztowe polakki; z których naymocnieysza miała dział czternaście. Bryg głównego dowódcy ieden tylko był uzbroiony

22ma działami; znaydował się też na nim Patryarcha, który zwyczaynie przemieszkiwał na wyspie Patmos, nosząc tytuł Alexandryyskiego; a do téy liczby należało i dziesięć brulotów, główny oręż morskiéy Romeów siły. Przyznam się, iż widząc te błahe łodzie, nastrzępione szumnemi wyrazami Admirałów, kontradmirałów, woyny, bitew, i t. p. zdawało się mi widzieć morską maskaradę, chociaż, iak sami Grecy powiadali, zapasy ich były bardzo wielkopostne. Naczelnicy z wielką trudnością wstrzymywać mogli osady swych okrętów, które się ciągle domagały pozwolenia rabować wyspy będące po drodze, i zabierać u mieszkańców wszystko co się im przydać mogło. Rada woienna złożona z wyższych urzędników morskich i dowodców okrętowych, postanowiła była wybrać dwanaście statków, to iest po cztery z każdéy z wysp Hydry, Specyi i Kasso, i osadzić ie ochotnikami. Te miały się poświęcić na zgubę, i wdarłszy do rodyyskiego portu, starać się spalić flotę turecką. Kapitanowie, którzyby z chwałą wyszli z tego pożaru, powrócić mieli do swych rodaków ze szlifami kontradmirałów, i w nagrodę po 500 hiszpańskich odebrać piastrów; ci zaś, którzyby w tém stanowczém przedsięwzięciu życie postradali, mieli zapewnione *od rządu* przystoyne dla swych żon, matek i dzieci utrzymanie. Wszystkie przygotowania do tak śmiałego iak równie chwalebnego kroku były iuż poczynione, i tylko oczekiwano

na prymasów wysp Hydry i Specyi, którzy przybydź tam mieli na dwóch umyślnie posłanych statkach, żeby swą zgodą stwierdzili tak ważne postanowienie. Lecz Turcy nie czekali dość długo w porcie rodyyskim, żeby ten zamiar powstańców mógł przyyśdź do skutku, i wiadomo, iż wkrótce po złączeniu się eskadry Carogrodzkiéy z flotyllą egiptskiego paszy, cała flota wyszła pod żagle steruiąc ku brzegom Morei.

Dnia następuiącego wiatr północny który wzmagał się coraz bardziéy, przychodząc gwałtownemi dmnieniami, zmusił nas szukać schronienia po nikczemnych i niebezpiecznych portach wysp *Kalamino* i *Leros*, na których żyią szczupli mieszkańcy, równie ubodzy i nadzy, iak przyrodzenie które ich żywi. Nic od nich, za znaczne pieniądze nawet, dostać nie zdołaliśmy. Co było drobnieyszego dobytku lub wina, to wszystko zbroyni powstańcy gwałtem dla oyczyzny pozabierali. Rozpacz i utyskiwania tych wyspiarzów przenikały serce. Zrabowani od szumnych *Hellenów* (gdyż powstańcy romeyscy daią sobie to klassyczne nazwisko), lękaiąc się co chwila nieugiętéy zemsty Turków, i zagrożeni nie chybnym głodem ieśli taki stan rzeczy potrwa dłużéy nad 3 lub 4 miesiące, z goryczą patrzali na czas obecny i z przerażeniem na przyszłość. Dla wędrownika słyszącego ich narzekania, ięki i westchnienia, iedyną chociaż wątpliwą pociechą bydź

mogła pamięć na skłonność Romeów do przesadzania i fałszowania wszystkiego, co przez ich usta przechodzi, wszystkie iednak okoliczności kupiły się do wydania ich położenia w naysmutnieyszym widoku. . . . .

. . . .

6 Sierpnia. Wiatr silny, panuiące prądy i usiane mnóztwem drobnych skał morze, zawarte między lądem Azyi mnieyszéy a pasmem wysp od *Rodu* aż do *Nikaryi*, zniewalały nas wyyśdź z tych ciaśnin na otwartsze nieco wody między *Naxią* i *Leros*. Na wysokości północnego rogu téy ostatniéy wyspy, uyrzeliśmy 35 statków płynących, pełnemi ku południowi żaglami, powiewały na nich białe flagi z wyobrażeniem kotwicy, krzyża, xiężyca i włoczni, wyszytych czerwonym kolorem. Wkrótce przybyło na nasz pokład kilku dowodców okrętowych, a wtenczas poznaliśmy, iż to są zagniewani Mirmidonowie Jpsariotscy, którzy się nakoniec rozmyślili nie pomnąc na urazy poniesione z powodu kawy, poyśdź wraz z innymi bronić rodzącéy się oyczyzny. Sterowali oni ku wyspie *Stanpalii*, dokąd rozumieli, iż się cała ich flota udała. Lecz dowiedziawszy się od nas że romeyskie okręty zgromadzały się między wyspami *Misero* i *Gali*, hasło zebrania się dano, oznaymili o tém natychmiast główne-mu dowodcy, i rychło cała eskadra wzięła wschodnio-południowy kierunek. Tym ich głównym naczelnikiem był nieiaki *Nikolaos Apostolos*, ku-

piec bogaty i właściciel wielu statków, którego Jpsarioci wielkim Egipskiego paszy mienili bydź przyiacielem. Panowało iednak pomiędzy niemi znaczne przeciwko Hydriotom roziątrzenie, a ieden z Jpsariotów nazwał ich: łotrami, κακοὶ ἄνθρωποι. Gdyśmy rozmawiali z naczelnikami statków, przybyły wraz z nimi włoski nieiakiś maytek, wszcząwszy z ludźmi naszymi rozmowę, uczynił im powierzenie, iż przed dwoma dniami na wszystkich pokładach było u nich powszechne powstanie. Maytkowie oddawna nie płaceni, wypowiedzieli posłuszeństwo swym kapitanom, i okrążywszy ich wołali:" daycie nam *pezzi* (1), bo inaczéy póydziemy rozbiiać." Ułagodzono przecież tę burzę, daiąc im pewną ilość pieniędzy, i wiele obietnic, i postanowiono natychmiast połączyć się z resztą floty działaiącéy przeciw Turkom. W liczbie tych statków widzieliśmy ośm trzymasztowych polakk, z których żadna więcéy nad dwanaście dział nie miała.

Wyspa *Jpsara*, iedna z naydrobnieyszych wysp Archipelagu, i ledwo co większa od Specyi, leży o 12 mil morskich od północno-zachodniego rogu wyspy *Chios*, i wspominaną iest w Odyssei pod nazwiskiem Psyrii ψυρίη. Grunt iéy, iak wszystkich wysp Archipelagu, iest skalisty, ludność ma wy-

---

(1) *Pezzi duri*, albo zwyczaynie *pezzi*, po francuzku, *piastres fortes* inaczéy *kolonaty*, albo *talaris à colonnes*, są piastry hiszpańskie, ważące złotych polskich 8, gr. 15 czyli 5 *fr.* 5 *sous*.

nosić około 5,000 mieszkańców, trudniących się żeglugą. Jest ona z rzędu tych wysp, których przemysł i zyskowne kontrabandy utworzyły naylicznieyszą handlową marynarkę, a niepomału zdumiewaiącą bydź może okolicznością, iż wyspy naygodnieysze z tego względu uwagi, iak Specya i Hydra na wschodnich brzegach Morei, Kasso u wschodniego rogu Kandyi, i wyż rzeczona Jpsara, należą do rzędu naydrobnieyszych, naynikczemnieyszych i naymniéy płodnych, na całym Archipelagu . . . .
. . . .

Dnia 8 Sierpnia, przed wschodem słońca zawinęliśmy do sławnéy wyspy Patmos, o któréy wszyscy prawie podróżopisarze wspominaią. Port iéy niewielki iest, lecz dobrze zasłoniony, wygodny, i należycie głęboki, tak dalece, iż duże nawet statki do samego brzegu przybiiać mogą. Góra podnosi się półkolem, a na iéy wierzchu zabudowana iest wieś dość porządna, sławna obszernym i bogatym klasztorem, którego kościół okrywa grotę, gdzie Jan święty pisał swoie objawienia. Wielu samowładców Rossyyskich, ten monaster hoynością swą zaszczyciło, a mnisi utrzymuią xięgę, do któréy wędrownicy zwiedzaiący ten pomnik pierwszych chrześciaństwa czasów, imiona swe zapisuią. Mieszkańcy, których liczba do 3,000 dochodzi, bawią się pospolicie rzemiosłem maytków i wyższego stopnia marynarzy na statkach tureckich i romeyskich, i w tym celu idą

naymować się do Konstantynopola, Saloniki i Smyrny, tak dalece iż przez rok cały same prawie kobiety i dzieci na wyspie pozostaią. Ubiór niewiast Patmoskich odznacza się szczególniéy pikowaną czapką w kształcie wysokiego walca, ściętego ukośnie u góry. Długa sztuka muślinu lub gazy przepasuie go po środku, i tworząc z tyłu ogromny z dwiema kokardami węzeł, po plecach aż do pięt spada. W téy chwili, ludność wyspy Patmos była się znacznie powiększyła uciekaiącemi ze wszech stron rodzinami greckiemi, które w tuteyszym monasterze szukały schronienia, ufaiąc cudowności mieysca i małości wyspy.

Tu przeszło tysiąca osób, powiększéy części niewiast, dzieci, uniosło życie ze wszczętéy rzezi w Smyrnie, gdzie około 600 Greków legło od wściekłości niesfornego żółdactwa. Wiele bogatych rodzin z Chios-Metelinu i Samos, mniemało się bydź bezpiecznieyszemi na obcéy wyspie, a cztery statki napełnione tymi nieszczęśliwemi zbiegami, część ich przewiozło ztąd do Cerigo, i dalszych wysp Jońskich. Napływ ich tąk był znakomity, iż całe rodziny żyły pod gołém niebem nie znayduiąc iuż mieysca pod dachami miasteczka. Nie mogę tu z boleścią niewspomnieć, iż duchowieństwo romeyskie zawsze widokami osobistemi odstrychnione od ludu, sprawie iego sprzeczne, a szczerze do Otomańskiego przywiązane rządu, od którego wypływała wszy-

stka iego obszerna władza i dowolna powaga, w tym tłumie nieszczęść iakie przywaliły teraz naród Grecki, rzadko się gdzie okazało skłonném do ulżenia cierpień rodaków i dania miłosiernéy pomocy strapionym braciom iednéy wiary i synom téy saméy ziemi. Mnisi Patmoscy w liczbie 30 posiadaiąc obszerne budowle, w któréy, około tysiąca osób znaleśćby mogło schronienie, zamknęli wrota prześladowanym i uciekaiącym z pod miecza okrutnych Panów współziomków, wymawiaiąc się ciasnotą swych pomieszkań. Lecz na koniec Starszyzna wyspy, radząc o schronieniu dla tych nieszczęśliwych, postanowiła powagą swoią zmusić nieludzkich mnichów do udzielenia swych obszernych dachów cierpiącym chrześcianom, a tym sposobem kilkadziesiąt tułaiących się rodzin pomieszczono w monasterze.

Przybywszy do Patmos, mieliśmy przyiemność widzieć ustanowiony rząd Nowogrecki, i razem doznaliśmy wszystkich nieprzyiemności Nowogreckiego rządu. Niewolnicza podległość i uniżoność, która wprzódy znamienowała Romeów, zamieniła się w naynieznośnieyszą zuchwałość, osoby zaś które nigdy nierozkazywały, iak tylko wzięły imiona rządców, chciały natychmiast rozkazywać zuchwale tym, co ich słuchać żadnego nie mieli obowiązku. W téy chwili Romeowie mogli iuż swobodniéy popuścić wodzów swéy nienawiści przeciwko Europeyczykom; a chełpliwość, którą w nich pierwsze powodzenia prze-

ciwko Turkom, obudziły, była równie śmieszną iak nieznośną. Skoro się tylko dowiedzieli że płyniemy z Alexandryi do Smyrny, wszyscy urzędnicy wyspy będący u brzegu, ucieszyli się niezmiernie, że nas niebo do ich portu przyniosło, i głośno gadać zaczęto o skonfiskowaniu, w którém Romeowie więcéy teraz smakuią niż w obiecanéy wolności. Grecki kapitan znayduiący się na naszym statku, udał się nayprzód na brzeg, gdzie go rodzina i spółwyspiarze z uściśnieniami przyięli, i poprowadzili na górę do miasteczka. Lecz gdyśmy sami na ląd przybyli, straszny iakiś romeos, długi, chudy, wybladły, w szlafmycy i spodniach szerokich, które mu cienkie łytki goło zostawiały, w obszarpanéy na grzbiecie kurtce, skoczył do nas z zadomu z ogromnym drągiem w ręku, i przelękłą twarzą, wrzeszcząc z całéy siły: *Non venir vicino! non venir!* (nie przychodźcie blisko!) -- i drągiem nas od stoiących blisko wyspiarzy przedzielił. Widząc go, rozumieliśmy nayprzód że szalony, i odskoczyliśmy w tył z kapitanem, boiąc się żeby nas nie uderzył, tém bardziéy ieszcze, gdyśmy zobaczyli, że ludzi, którzy nayblizéy nas stali, zaczął razem okładać i rozpędzać. Potém obruciwszy do nas, oparty z powagą na swym drągu. „ Proszę, rzekł, nie mieszać się z ludźmi, i tak śmiało nie przychodzić. „ *To nie Turcya!* u nas iest kwarantanna" (1).

(1) Zapisałem zaraz oryginalne wyrazy Pana inspektora kwa-

Słysząc to, i zdziwieni widokiem tak zabawnego inspektora kwarantanny, parsknęliśmy ze śmiechu, rozumieiąc zawsze że to żarty, co go bardziéy ieszcze rozgniewało. Dąsał się długo, i chodził przed nami napuszony; poczém groźnie zażądał, żebyśmy iemu pasporty i akt ładunku (police de charge) złożyli. Kapitan móy odpowiedział, że mu żadnych papierów nie da; że ieśli chcą widzieć pasporty, niech Archon miasteczka, lub ktokolwiek, byle godnieyszy od niego, przyydzie. Wkrótce nadeszły dwie tłuste figury, z których pierwsza mieniła się bydź iednym z Archondów, druga zaś dowodcą portu, *Capitan di porto.* Ten *Capitan di porto*, iakeśmy się dowiedzieli potém, był rodem z Zante i kapitanem niewielkiego statku, stoiącego w głębi portu, na którym powiewała rossyyska flaga, i tylko na tę chwilę przyiął był wspomniony urząd, dla utrzymania powagi nowego rządu.

Skarżyliśmy się zaraz Archondowi za tak nie grzeczne obeyście się z nami Pana inspektora kwarantanny, przekładaiąc mu, że niepoymuiemy co miała znaczyć ta względem nas ostrożność, kiedy greckiego kapitana, który na naszym statku przybył, przyięto, uściskano i poprowadzono do miasteczka." *Takie u nas prawo*" odpowiedział Archon poważnie, i żądał widzieć nasze pasporty i

---

rantanny: *Non toccar la gente, non venir così. Questo non star Turchia, star quarantena qui.*

akt ładunku. Kapitan dobył ie natychmiast, a Pan inspektor podiąwszy z ziemi dwa drzewna, przyiął niemi papiery z wielką ostrożnością i położył na kamieniu. Poczém zebrawszy na ziemi kupkę suchego śmiecia, podłożył ognia, i kurzyć zaczął, podług prawideł Patmoskiéy kwarantanny. Ogień, który stał z razu pod suchém śmieciem, wybuchnął nagle, i omało co nie spalił papierów kapitana; lecz przestraszony Archon, skoczył prędko, i skurczonego we dwoie przy ziemi inspektora kwarantanny wywróciwszy na piasek, zburczał go surowo nazywaiąc osłem, γαιδούρι; sam zaś podiął papiery, mówiąc, że gdy ie rozpatrzą, wolno nam będzie weyśdź do miasteczka, i kupić co się podoba.

Gdyśmy drugi raz tegoż dnia udali się na wyspę, zdawano się iuż nie zważać na owe prawa kwarantanny, a Pan inspektor za nagrodę dwóch piastrów podiął się mię oprowadzić po całéy wiosce czyli miasteczku, i póyśdź ze mną na polowanie. Widok z niektórych wysokości téy wyspy iest dosyć zaymuiący, i może dadź wyobrażenie o Archipelagu. Uprawy iest bardzo mało, drzew naywięcéy figowych, lecz winnice są dość starannie utrzymywane. W północnéy części znaydowałem dużo przepiórek. Naywiększa część gruntów należy do monasteru, który też na wielu innych wyspach ma swoie posiadłości, i za ieden z naybogatszych na Archipelagu iest uwa-

żanym. Droga prowadząca do miasteczka, brukowana i dosyć porządna.

Ku wieczorowi urzędnicy nowego rządu, mnichy i mieszkańcy wyspy, przychodzący *kieyf* robić do portu, głośno rozprawiać zaczęli, że nas puścić nie można do Smyrny, gdyż płyniemy do *tyranów* i do *barbarzyńców*, (τυράννοι βάρβαροι), używaiąc tych wyrazów *per excellentiam* na oznaczenie Turków. Nazaiutrz była mieyscowa uroczystość, podczas któréy szanowni urzędnicy pociągnąwszy wina, zasiedli ku wieczorowi na obradę, a w téy losy nasze rozstrzygnionemi bydź miały. Ponieważ nikt z nich po włosku czytać nie umiał, wzięto więc za sekretarza, syna wspomnionego kapitana zantiotskiego, rostropnego bardzo młodzieńca, który nam o wszystkich posiedzeniach i zamiarach zdawał zawsze sprawę. Większa część zasiadaiących była tego zdania, że należy skonfiskować. Lecz ieden z nich utrzymywał, iż słyszał, iakoby Dymitry Jpsilanty *pozwolił Europeyczykom żeglować po Archipelagu*. Rada rozeszła się na niczém; gdyż wielka część urzędników chciała koniecznie skosztować słodyczy dotąd nie znanéy sobie władzy, zabieraiąc cudzą własność. Gromady Romeów chodziły długo w nocy po brzegu, przy świetle xiężyca, ważąc nasze losy, i piękność zdobyczy. Nazaiutrz kapitan upomniał się o zwrot papierów; lecz władza wyspy odpowiedziała przez swego szanownego inspektora kwarantanny, iż ieszcze ich

nie przeczytano, że dziś znowu czytać będą, chociaż nic w nich do czytania nie było. Zebrane posiedzenie, (podobnież po obiedzie), było ieszcze niezgodnieysze, gdyż wielu szanownych członków nie chciało odstąpić swéy części przypadaiącéy z konfiskaty. Zantiotski iednak kapitan, wezwany na radę, przekładał im, iż sami nie wiedzą czego żądaią; że nie maią naymnieyszego prawa do żadnego europeyskiego statku, i że się lękać powinni, aby z nimi niepostąpiono, iak niedawno z mieszkańcami wyspy Tinos, którzy chcąc pierwszych niepodległości skosztować owoców, uczynili gwałt fladze francuzkiéy, lecz wkrótce posłana ze Smyrny fregata królewska, przybywszy do wyspy, chciała przykładnie ukarać miasto, i zmusiła mieszkańców do opłacenia wszystkich szkód i pretensyy, które podał ukrzywdzony kapitan. Pomimo tak przekonywaiącéy mowy, odesłano radcę, powiadaiąc mu, iż sam nie wie co gada, i że *Hellenowie* maią prawo robić u siebie co się im podoba. Zdaie się iednak, iż przywiedziony przykład wyspy Tinos, upamiętał niepodległą władzę, i odtąd z mnieyszemi przegróżkami mówić do nas zaczęto.

Dnia 10 zrana, kapitan posłał znowu upominaiąc się o swe papiery, i donosząc że się wiatr zmienia, i że wkrótce podniesie kotwice; na co Archondowie odpowiedzieli, że ieszcze nie zewszystkiém są przeczytane, i że się wkrótce zbiorą czytać ie na nowo. Jakoż, około godziny dziesiątéy

zebrała się rada przy magazynie portowym, gdzie wielu Romeów usiadło w okrąg na ziemi i na kamieniach, i nałożywszy lulki, rozprawiać zaczęło. Ku południowi, posłano raz ieszcze po papiery, i znowu odebrano odpowiedź, że ieszcze ie czytaią. Wtenczas kapitan kazał podnosić kotwicę, a rychło potém kilku posłów od rady podiechało na łódce, powiadaiąc, iż rząd (*il governo*) każe mu, żeby się zatrzymał ieszcze. Kapitan rozgniewany, odpowiedział, że nie zna ich rządu, że ma firman od Porty na wolne po Archipelagu pływanie, i że się więcéy nikogo o to nie pyta. Posłańcy niezrażeni tą odpowiedzią, do któréy kapitan dodał ieszcze niektóre znaiome w portach włoskich i adryatyckich wyrażenia, pytali się, czy niema czego ieszcze na statku, co nie iest w akt ładunku wniesione. „ Nic nie ma, coby do was należało" ofuknął się móy gospodarz, i z tém ich odprawił. W kilka minut poselstwo znowu zbliżyło się do naszego statku, powiadaiąc, iż rząd żąda koniecznie żeby mu kapitan obiawił co ma więcéy na statku, czego w akcie ładunku nie zapisano, gdyż rząd sam przyiedzie z ludźmi gwałtem przetrząsnąć okręt. Na tak groźne zapytanie rzekł kapitan, iż ma ieszcze ośm dział na pokładzie nabitych kartaczami. Posłowie powrócili do brzegu, i iuż podnoszono gabiie, gdy znowu do nas podpłynęli z doniesieniem, iż rząd zwróci kapitanowi papiery, ieśli on zapłaci dziesięć talarów za ich przeczytanie, i zaprzekurzenie dolara ie-

dnego panu dozorcy kwarantanny. Ten zaś odpowiedział, że nie potrzebuie tych papierów, i że ie mogą czytać ile się im podoba; lecz że przybywszy do Smyrny, poda urzędowe do konsulatu doniesienie, a ten nieomieszka przysłać do nich cesarską fregatę, po zabrane pasporty i zadosyć uczynienie za obelgę wyrządzoną fladze.

Wtenczas posłowie dobyli papiery, o które rzecz chodziła, i wraz z niemi kilkanaście listów do Smyrny, które przyiąć prosili. Biorąc ie kapitan, odpowiedział: iż ie przyymuie nie dla tych, co ie daią, lecz przez wzgląd na osoby, do których są pisane, i które do ich głupstw nienależą. Tym sposobem rozstaliśmy się z członkami niepodległego rządu téy wyspy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

O zabytkach mowy Sławiańskiéy, pozostałych w nazwiskach rodzin i mieysc kraiów tych, które kiedyś były oyczyzną Sławian: przez Adriana Krzyżanowskiego.

Antiquam exquirite Matrem
Virgil:

I.

Nie ieden taki, iak Alexander W. woiownik, zdobytym lub założonym przez siebie na obcéy ziemi miastom, nadawał nazwiska wzięte z ięzyka którym sam mówił, a którego nie rozumiał lud podbity. Ginęły iednak te nazwania razem z obcém panowaniem i przechodziły na kraiowe, gdy przeciwnie te, które nadał oyczystym względem siebie mieyscom lud pierwiastkowy, przetrwały wieki albo przynaymniéy zatrzymały, choć zcudzoziemczone, piętno swoiéy rodowitości. Rozległe kraie, które kiedyś były oyczyzną Sławian, stawiaią przed nasze oczy dowody téy prawdy; znaleźlibyśmy ie także w historycznych archiwach mieyscowych, znayduiemy zaś ie w pismach autorów, którzy potomkom głosili lub gło-

szą czém i gdzie byli ich przodkowie, i iakim ięzykiem mówili. Przebieżymy według tych autorów tak oyczystych iak zagranicznych, niektóre zabytki mowy Sławian maiące związek z ich starożytnością, wielkością i sławą.

Poczynamy od Stanisława *Kleczewskiego* autora kilku ważnych pism a w szczególności następuiącego. *Zdania o początku, dawnosci, odmianach* i *wydoskonaleniu ięzyka Polskiego, we Lwowie* r. 1767. Jak wielu innych autorów tak i ten, kładzie Skitów i Sarmatów, naydawnieysze ze znaiomych ludy, za przodków Sławian. „ Dzieła chwalebne, są iego słowa, i męstwo Skitów poprzedza sławę wszystkich narodów. Woynę *Tanaa* króla Skitów, od którego rzeka Tanais (Don) wzięła imie, z Weksorem królem Egipskim, nad morzem czarném pierwéy spomina Justyn (1), niżeli panowanie Nina w Assyryi i dawnieysze iest wtargnienie Skitów do Azyi większéy niżeli imie Greków, o którém w ów czas nie było słychać, iak dowodzi *Jornandes* (2), *Curtius* (3) i *Hugo Grotius.*" (4) Tenże Justyn (5) oddaie naypięknieysze pochwały charakterowi moralnemu Skitów, a Horacyus w odzie 24, księgi

(1) Lib. I. cap. I. et Lib. 2. cap. 3.
(2) De rebus geticis.
(3) Lib. 6. cap. 2.
(4) Hist. Goth. Vandal.
(5) Lib. 2.

III wystawia ich cnoty za wzór do naśladowania Rzymianom. Zważaiąc dopiero że okolice czarnego morza były pierwiastkową oyczyzną Skitów, i że za czasów Justyna trzymali iuż Rzymianie Messyią i Dacyią; wnosi Kleczewski że pochwały oddane przodkom naszym przez dwóch Rzymskich pisarzów, służą także owczesnym ludom Podola, Bracławia i Ukrainy, które panowania Rzymskiego nie znały.

Po Skitach nastali Sarmatowie, lud téy samey krwi a tylko różnego nazwiska. *Ovidius* w księdze swoiéy *de Ponto*, Getów, Skitów i Sarmatów za ieden naród uważa. Od Ery chrześciańskiéy zaczęto znać Sarmatów pod imieniem Sławian: tak się oni przezwali od *sławy* walecznością i cnotami nabytéy. Pisze Kleczewski, że morze Kaspiyskie, iako pograniczne siedliskom Sławian, nazywało się *Chwaleńskiém* czyli *Sławiańskiém*: i w rzeczy saméy tak się nazywa dotąd w niektórych dyialektach sławiańskich.

Rosprawiaiąc nad zapytaniem, iakim ięzykiem mówili Skitowie i Sarmatowie, wnosi nasz autor, że ich mowa mało się różniła od greckiéy. W tym razie z większą pewnością możnaby twierdzić, że ięzyk tych ludów był dyialektem samskryckiego, tak iak w swych czasach były i po części są ieszcze dyialektami tego odwiecznego ięzyka, mowy wielu ludów południowéy Azyi. Zamknięci w zaciszu Braminowie i Panditowie indyyscy, uprawiali iuż na wiele przed Chrystusem

wieków umieiętności w samskryckim ięzyku: od tych indyyskich uczonych powzięli oświecenie niektórzy, ze sławy bardziéy imienia swego niż z niezawodnych czynów znani Skitowie, iakoto *Orfeus*, *Zamolksis*, *Aristeus*, *Anacharsis*, *Herkules*. Co do powinowactwa z greckim, to miał niezawodnie dawny przodków naszych ięzyk, tak iak dziś polski ma ie z samskryckim i greckim. Aże Skitowie, w ogólności zaś przodkowie Sławian dzisieyszych dawnieyszymi są w liczbie narodów niż Grecy; więc i ięzyk tamtych pierwéy brzmiał niż Greków, chociaż poźniéy był wydoskonalony. Samskrycki nazwałbym oycem wszystkich ięzyków, sławiański iego dziecięciem, a grecki wnukiem.

Na téy prawdzie oparci osądźmy twierdzenia *Jana Daniela Hoffmanna*, które wypisał w dziełku swoiém *de originibus linguae Polonicae*, *Thorunii*, a. 1730. Zakłada on i swoie założenie popiera powagą kilku autorów, że pierwiastki ięzyka polskiego gubią się w hebrayskim iako naydawnieyszym. My zaś iesteśmy przekonani, że ięzyk hebrayski ani naydawnieyszym ani źródłem polskiego nie iest. Naypodobnieyszy bowiem do sławiańskich samskrycki, iuż na dwa tysiące lat przed Chrystusem był wydoskonalonym i uczonych ięzykiem, pierwsza zaś w hebrayskim ięzyku księga była pisana na 1600 lat przed Chrystusem, a wyrazy Moyżesza mało z samskryckiemi, wiele z dawnemi abissyńskiemi maią podobień-

stwa. Szuka ieszcze Hoffman w perskim i greckim pierwiastków naszego języka: my zaś wiedząc, że starożytność mowy przodków naszych tak daleko a nawet daléy sięga iak mowa ludów które spominamy, powiemy że nasz język ma tylko podobne i spólne niektóre wyrazy z hebrayskim, arabskim, perskim i greckim lecz z tych języków nie wynikł. Wykązać to powinowactwo w szczególnych nazwiskach i w sposobach mówienia, może być treścią pięknych, ciekawych i obszernych rospraw, iakiemi kiedy zbogacą literaturę polską oryientaliści kraiowi. Spomniemy nawiasowo o tego rodzaiu zabytkach powinowactwa językowego. Gdybyśmy naprzykład mieli przyznać wschodnym językom pierwszeństwo dawności, powiedzielibyśmy że z arabskiego pochodzą następuiące polskie wyrazy: *potop*, *korab'*, *um*, *targ*, *doba*, *dziad*, *twór*, *mara*, *rachunek*, *gay*: z hebrayskiego, *towar*, *msza* (=potrawa, wieczerza), *maść* (od maszah=pomazał skąd, meszyah=pomazaniec, messyiasz), *saydak* (sain=strzała), *trup*, *trefny* (od tarfa lub tarpa=mięso nadpsute, zgniłe, zakazane): z perskiego *ziemia* (pers: zamin), *szarawary* (1) (pers: sarabara), *brat* (pers: bera-

(1) O wyrazie *Szarawary* taki własnoręczny przypisek zostawił Hoffmann w iednym z exemplarzów swego dziełka. De hac voce persica ante me idem observavit *Sebestianus Acernus* Consul Lublinensis qui libellum oratione ligata scriptum titulo *Worek Judaszów*, Cracoviæ 1603 in 4to ediderat, ibique fol. 6 ita canit.

I przywiley bez tego iest iako maszkara,
Wszystkim się przyda iako perska Szarawara.

der) *mysz*, (pers: musch). Nie widzimy potrzeby przytaczania słów polskich które z greckiemi, łacińskiemi i niemieckiemi są spowinowacone: spomniemy tylko iż słowa *szlachcic* i *szlachectwo*, obce kiedyś i nieznane, tak iak rzecz sama, przodkom naszym, były żywcem od Niemców przeięte i przekute ze słowa *Geschlecht*. Tak rażącą cudzoziemczyznę należałoby wyrugować z mowy polskiéy.

Opieraiąc się na odległéy starożytności rodu i mowy przodków naszych, trudno nie przyznać słuszności Kleczewskiemu, gdy nazwisko *Skitów* uważa za gotskie czyli dawne sławiańskie i wywodzi ie od słowa *Skitanie*, błąkanie się lub *Skitaio-sia*, błąkam się, tak iż Skit oznacza błąkaiącego się człowieka czyli nomadę. Sarmatów zaś nazwisko wywodzi od téy okoliczności, że ich przodkowie pochodzą *z matek Saracenek*, to iest obywatelek Saraku lub Scrowa miasta Medyi od Skitów kiedyś opanowanego. Z innych ludów sławiańskich Budynowie tak byli nazwani od domów budowanych z drzewa, których Długosz *Derewlanami*, Stryykowski *Drzewlanami* zowie: *Jssedonowie* czyli *Ziedonowie* od téy okoliczności że własnych rodziców, przez źle zrozumianą pobożność, ziadali. Jch sąsiad, wczasie wygnania swego Ovidius, tak o nich napisał:

Sunt loca sunt gentes quibus est, mactare parentes
Et fas et pietas: dum longa supervenit aetas.

Plinius nareszcie spomina o krainie, która leżała w okolicy gór Kaspiyskich, zwanéy *zapowertene* i o zamku *Kumania* tak nazwanym że go założyli *Kumanowie* czyli Kumowie, lud sławiański (1).

Gdybyśmy w dziejach narodów, od których przedziela nas ogromna przestrzeń czasu, mogli tak wyraźnie czytać iak w teraźnieyszych czytamy; gdybyśmy, chcę powiedzieć, znali więcéy niż słabe ślady przeszłości; wiedzielibyśmy z pewnością iż mnóstwo wyrazów greckich było wziętych prosto z mowy ludów późniéy Sławiańskiemi nazwanych. Wtenczasto nie byłoby taiemnicą że miasta, rzeki i góry kraiów wschodnych pierwéy po sławiańsku niż po grecku były nazywane. Domysł ten który w nas rodzą same względy na starożytność bytu i mowy przodków naszych; przeydzie, iak zobaczymy w dalszych badaniach, na niezawodną prawdę. Powiemy tymczasem że niemylnie twierdzi Kleczewski, iż rzekę Dunay nazywali dawni Sławianie *Wister* od okoliczności spadku iéy wód ze skał Illiryi i niby wiszenia w powietrzu: Grecy przerobili to słowo na *Ister*. Greckie nazwanie Dniepru *Boristhenes* iest także pierwiastkowém sławiańskiém *Berestyniec*, któremu dały początek drzewa berestowe czyli brzostowe nad tą rzeką obficie

(1) Hist. natur. Plin. Lib. 6. cap. 11. et 16.

kiedyś rosnące. Podobnie nazwisko *Bereziny* pochodzi od *berez* czyli brzoz, a *Prutu*, po grecku *Pyreton*, od prutów czyli prętów wodnéy trzciny, któremi zarastała ta rzeka.

Zabytki mowy sławiańskiéy widzi ieszcze nasz Autor w nazwiskach osób historycznych: i tak, za pierwiastek imienia *Tamiris* Królowéy Skityyskiéy uważa dawne słowo *mir* oznaczaiące pokóy. Są także sławiańskiemi nazwiska Królów gotskich: *Atalaryk*, *Alaryk*, *Atanaryk*, *Swintyla*, w których słówko *ryk* oznacza bogacza, pana, a zatém Atanaryk oznacza Pana Atanu góry Naddunayskiéy; Alaryk, Pana świętego: znaczy daléy Swintyla, świętego; Theodimir, daiącego pokóy od Boga. Stryykowski w księdze 2. rozd. 3. nazywa prawém imieniem *Radogost* Króla Gotów, naiezdcy Włochów w r. 405, którego inni Historycy zowią *Radagisius*.

Lecz mocnieysze nad wszystkie, iakie dotąd odkryto, dowody nayodlegleyszéy starożytności rodu i ięzyka Sławian, znayduiemy w ważném piśmie, Franciszka Maryi *Appendiniego* Piiara z Raguzy, pod tytułem: *De præstantia et vetustate linguæ Illyricæ ejusque necessitate ad plurimarum gentium populorumque origines et antiquitates investigandas*, *Ragusii.* 1806. Wiemy z dawnych dzieiów o narodzie i krainie Traków, która morzem czarném, egeyskiém, illiryyskiém i rzeką Dunaiem była otoczona. Tegoto ludu mowa, iest według Appendiniego macierzyńską,

powszechnéy sławiańszczyzny, naybliżéy zaś przystępuie do teraźnieyszéy illiryyskiéy: dowodzi Appendini że ięzyk Traków ma pierwszeństwo co do dawności nad ięzykiem Greków, z wyrazów pierwszego wyprowadza wyrazy drugiego, stwierdza mówię tę prawdę że sławiańskim ięzykiem pierwéy mówiono niż greckim, i rzuca w swych śledztwach i odkryciach wielkie światło na historyią nie tylko mowy ale i rodu ludzkiego. Wystawiwszy obfitość, zalety i naturę illiryyskiego ięzyka, tak mówi: (str. 18) „doczytuiemy się w Platonie iż takim samym był ięzyk Atlantydów którzy, iak wypada z uczonych świadectw starożytności, mieszkali w okolicach Kaukazu, morza Kaspiyskiego i Czarnego, tych samych co Trakowie i Skitowie." Z resztą naydawnieyszy grecki mędrzec Pitagoras uczył się filozofii u Skitów, Albanów i Massagetów iako świadczy Hyieronim Swięty (1), a Filozof Aeschilus nad ieziorem Meotydy, iak pisze Marek Aurelius Cezar (2).

W odległéy przeszłości gdy się przeniesiemy ze wschodnych na zachodne siedliska przodków naszych; znaydziemy ich granice u pobrzeżów Wezery, Laby (Elby) i północnego morza. W tych kraiach mieszczą samych Sławian, iako

---

(1) Epist. ad Pollionem in Horologio principum.
(2) Epistol. lib. 2. epist. ad Paulinum.

pierwiastkowych mieszkańców, *Helmold* i *Adam Bremens*, autorowie przed kilkaset lat żyiący; Niemcy naszli ie z czasem i opanowali. Z resztą czyiemi one były pierwiastkowo, uczą sami Sławianie pozostali w tych kraiach, ale znikczemnieni przez uciski nieznanych dawniéy władców. Powiada nam nieieden autor, naprzykład *Krantz* (1) i *Garran* (2) że władcy niemieccy tak srogo obchodzili się z uiarzmionemi na własnéy ziemi Sławianami, że tylko ich samych nie wyięli od poddaństwa chłopskiego, od którego uwolnili innych mieszkańców. Stądto poszło że wyrazem *Sclave*, zrazu Sławianina tylko oznaczaiącym; późniéy niewolnika oznaczać Niemcy zaczęli i oznaczaią. Zrządzeniem osobliwém takie samo źródło i znaczenie ma wyraz francuski *esclave* i włoski *schiavo*.

Pamiątkę dawnego Sławian zamieszkania w kraiach Niemiec północnych odnowił i światu ogłosił w szacowném dziełku swoiém, *Specimen reliquiarum linguæ Slavonicæ in nominibus quibusdam regionum et locorum quæ nunc a Germanis et hos inter Marchico-Brandenburgensibus et Pomeranis possidentur, Berolini* 1794, *Jan Karol Oelrichs*. Według tego interesuiącego dziełka przebieżymy zabytki mowy Sławiańskiéy pozo-

---

(1) Vandal. lib. 4. cap. 36.

(2) Recherches politiques sur l'état ancien et moderne de la Pologne. Paris l'an 3 de la République.

stałe w nazwiskach mieysc i rodzin Niemiec północnych.

I tak w okolicach Wittenberga leżą następuiące wsi posławiańsku dotąd nazywane. Brada, Trebierz, Dobryn, Dobin, Bystryca, Labez, (łabędź), Läz (las), Dragun, Zemiennik, Murzana, Klobik: miasteczka zaś Pretz, Dyben, Domnicz, Belgora, Bryza, Jesen, Nemec, Bełzig. Także posławiańsku są nazwane następuiące Saskie i Luzackie miasta: Serwesta, Sorbiga, Brena, Rochlicz, Strehla, Lommacz, Drezno, Lipsk, Torgawa, Kamentz, Budyssyn. Zamieszkałe w Niemczech północnych znakomitsze familiie początku Sławiańskiego są następuiące: Miltycz, Hauchwicz, Marwicz, Kokrycz, Kotwicz, i wiele innych.

Pisząc swe dziełko dla Niemców, starał się *Oelrichs* dać etymologiią słów i nazwisk sławiańskich przytaczanych przez siebie. Przechodzi te słowa porządkiem alfabetycznym. I tak powiada że słowo *Belgrad*, mówiło się po sławiańsku Białogrod, i że złożone iest z tych dwóch *biały* czyli *biel* (bel) i *gród*: od pierwszego wywodzi nazwiska mieysc następuiących: *Belków* (Białków), wsi w Pomeranii, *Belicz* (Bielicz), miasta średnéy Marchyi brandeburskiéy, *Belgern* miasta saskiego. Powiada daley iż słowo *gard*, *gròd* oznacza coś ogrodzonego iak np. miasto, kraina; iż wychodzi na anglosaskie *gearde*, greckie *chora*, niemieckie *Garten*, francuskie *jardin*, duńskie

gaard, dom, kray, od którego Rossyią nazywaią Duńczykowie *Ostregard* - wschodny kray, nareszcie węgierskie *war*. Miasto pomerańskie Stargard (Starogrod) nazwaćby więc można po niemiecku Altstadt, a Neugard czyli Nowogrod, Neustadt. Tenże pierwiastek wchodzi w nazwisko miasta czeskiego *Kralovihrades*, austryiackiego *Gradisku*, węgierskiego *Koloswar* i *Temeswar*.

Bród. Słowo to wychodzi na niemieckie *furth* greckie *poros*: widzi ie Oelrichs w następuiących nazwiskach mieysc. *Teutschbrod*, *Boehmischbrod*, *Ungarischbrod*, tak iak *furth* w tych, Frankfurth, Schweinfurth, Dietfurth; tudzież w familiynych *Schadebrod*, *Zubrod*, *Mussigbrod*, *Reisbrod*, *Weisbrod*.

Czernice, *Czerniszyn* i *Czorno* wsi w Księstwie Altemburskiém.

Cirk. Wieś Pomeranii wshodnéy *Cirkwitz*, to iest Cerkiewna wieś, tak nazwaną została iż przy niéy Otton Biskup Bamberski, z woli Bolesława Krzywoustego Króla Polskiego Apostoł do Pomeranii, wielu tamteyszych Pogan do wiary Chrześciiańskiey nawrócił.

Dobro, (cf. germ. tapfer, dapper). To słowo wchodzi w nazwiska: *Dobrephul* czyli Dobrepole wsi w Pomeranii, *Dobrzyków* (Dobrikau), w księstwie Magdeburskiém, *Doberan* i *Dobertyn* w Meklemburskiém, *Doberschau* w Misnii i *Dobersitz*, w księstwie Sasko-Altemburgskiém.

Glina. Część Marchyi brandeburskiéy nazywa się *Glinland*, a powiat Glińskim (der glinsche Kreis). W téyże Marchyi, w Księstwie Meklemburskiém i Sasko-Altenburskiém wiele iest wiosek, które się zowią *Gliniki* lub *Glina.*

Góra, Górka. Od tego słowa pochodzi wiele nazwisk mieysc i osób, iakoto: *Goren, Gorcke, Goericke.* Jest tedy sławiańskiém nazwisko sławnego *Goericke* Magdeburczyka, wynalazcy machyny pneumatycznéy.

Wszelkie nazwiska mieysc zakończone na *ic*, *icz*, *iec* uważa Oelrichs za sławiańskie. Są tedy takiemi, *Studenic* (Studzieniec) wieś w Biskupstwie Hawelberskiém, *Stepenic* klasztor w Prygnicyi, *Prygnic, Chemnic* i wiele innych.

Koń. Nieiedna wieś w Pomeranii zowie się Koniów. Znayduie się także w Saksonii wieś *Konicz* i *Kunitz* blisko Jeny: po niemiecku możnaby ią nazwać Rossdorf.

Lip, lipa, leip. Od tego słowa pochodzi nazwisko miasta *Lipska* (Leipzig) i sławnego filozofa *Leibnica* czyli *Leipnica* w témże mieście urodzonego, a tak nazwisko Leibnica iest sławiańskiém i pierwiastkowo wymawiać się musiało *Lipnicz* lub *Lipnicki.*

Liz. Na to słowko kończy się wiele nazwisk sławiańskich zniemczonych: znaczy ono to samo co *liść*, *list*, *las.* Nazwisko znakomitéy brandeburskiéy familii *Gans von Putliz* napisane iest w dawnych dyplomatach *Podlist* iakby *Unterwal-*

den. Utrzymuie *Oelrichs* że *liz* tém iest w sławiańskich wyrazach *Teplitz*, *Streliz*, *Beliz*, czém *wald* w niemieckich Freienwald, Fürstenwald, Liebenwald.

Luk. To słowo sławiańskie oznaczaiące *łąka*, wchodzi w nazwisko miasta Saskiego *Dobryluk.*

Slaw, *sław.* Na to słowo kończą się nazwiska wielu miast, iako to: *Wrotysław* (Breslau) iakby *wrota sławne*, stolica Szląska, *Prensław* lub *Prinsław* lub *Przemysław*, miasto w Ukermarchyi przekręcone na Prenzlau lub Prenzlof. W zniemczonych sławiańskich nazwiskach zawieraiących *sław* przerobiono to słowko na *zel*: i tak *Stanisław* poniemiecku *Stenzel*, *Wieńcesław* czyli Wacław poniemiecku *Wenzel*, *Bolesław* poniemiecku *Bunzel.* Przekręcili nareszcie Niemcy nazwiska wiosek pomorskich *Sława*, *Sławin* na *Schlave*, *Schlavin* lub *Schlagen.* Sławiańskiemu *sław* odpowiada greckie *cles* w nazwiskach ludzi *Theocles*, Bogusław; *Protocles*, Pierwosław; *Aristocles*, Dobrosław.

Stok. To słowo wchodzi w nazwisko *Witstock* miasta Prygnicyi, zrazu zwanego *Wystok* od téy okoliczności iż było założone nad wypływem czyli stokiem lub stekiem dwóch rzek *Gliny* i *Dossy* zbiegaiących się przy tém mieście: *Rostok* miasta w Meklemburskiém sławnego Akademią i zwycięstwem Fryderyka II: tak ie przezwano że było założone między rosbratem czyli rostokiem

rzeki Warny dzielącéy się pod tém miastem na dwa koryta.

Uker, *ukray*, *krain*. Od tego słowa oznaczaiącego granicę czyli ukrainę, pochodzi nazwisko Ukermarchyi to iest pograniczn*é*y Marchyi, i w tém nazwaniu zachodzi pleonasm, bo sławiańskie *uker* to samo znaczy co niemieckie *march*. Pod względem na nazwiska tém iest Ukraina w Polsce czém była w Rzeszy niemieckiéy Marchyia brandeburska. Mieszkańcy Ukermarchyi mówili za dawnych czasów ięzykiem sławiańsko-wendyyskim, a dotąd dyalekt Ukermarchyyczyków nazywa się *Ukerwendisch*. Jest ieszcze w Brandeburgii iezioro zwane *Uker*.

Werben, *wrba* (wierzba). Od tego słowa nazywaią się w Brandeburgii, *Werft* mieysca zarosłe wierzbami, a *Werben* nieiedna wieś.

Wilk. To słowo iest pierwiastkiem zagęszczonego w Brandeburgii familiynego nazwiska *Wilke*.

Wiz, *niz*, *wik*. Na te słowka oznaczaiące *wieś*, kończą się nazwiska wielu mieysc: iakoto *Wilkniz* wieś w Brandeburgii, *Rakwiz* w Szląsku i *Rybniz* w Meklemburskiém, *Brunświk*, *Osterwik*, i wiele innych. Dwa przedmieścia Sczecina zwane *Oberwiecke* i *Niederwiecke* oznaczaią w tłómaczeniu wyższą i niższą wioskę. *Karlowiz* oznacza Karolów czyli Karlowieś. Miasto Luzackie, zrazu *Kotwiz* lub Kotowieś nazywane, dziś nazywaią Niemcy *Kotbus*.

Do liczby tych zabytków mowy sławiańskiéy pozostałych w kraiach Niemiec północnych należy ieszcze *Pacierz* dawny sławiański, a w szczególności Luzacki i Wendyysko-Luneburski. Wypisali go w swych dziełach *Frisch* (1), *Eccard* (2) i *Leibnic* (3).

II.

Zbieraiąc rosproszone zabytki mowy sławiańskiéy, trafiliśmy na nieiednę okoliczność, która nas zmuszała wnosić iż mowa przodków naszych dawnieyszą iest od greckiéy, a tylko od samskryckiéy, za pierworodną uważanéy, późnieyszą. O niemylności takowych wniosków przekonamy się za pomocą ważnych badań Appendiniego, autora dzieła o dawności Jlliryyskiego ięzyka uważanego za pobratymczy i iednogałęziowy Trackiego. „Phaleg z pokolenia Sema, z synem swoim Rehu lub Ragau, są słowa spomnionego dopiero dziełka, przeszedłszy z plemiennikami swemi z Azyi do Europy, złączył się z potomkami *Thiry* w ieden naród, późniéy Trackim nazwany (4). Za czasów Epifaniusa, Skityia rozciągaiąca się po obu-

(1) Historia Linguæ Slavonicæ Contin: 3. Berolini 1730 authore *Frisch*.

(2). J. G. Eccardi historia studii Etymolog. Linguæ German. pag. 269.

(3) Leibnitzii Collectanea Etymologica p. 335.

(4) Epiphanius in Epistola ad Acacium et Paulum.

dwóch brzegach Jstru (Dunaiu), uchodziła za Getyią czyli Tracyią. O ziednoczeniu Phalegitów i Thirytów pisze także Kircherus (1). Wówczas przybyło ięzykowi trackiemu wiele słów hebrayskich, sam zaś czysty hebrayski pozostał między potomkami Phalega. Aże to wydarzenie zaszło wkrótce po rozdziale ięzyków i po urodzinach Hebera (2), zmieszanie zaś Thirytów z obcym ludem stało się niezalegle od historycznego przy wieży Babilońskiéy wypadku, więc słusznie ięzyk Traków za naydawnieyszy, pierworodny i macierzyński osądzimy."

Do tych sprawiedliwych uwag Appendiniego, przydamy następuiącą. Język tracki, mimo starożytność swoię, iest nayznakomitszą odnogą samskryckiego, a względem sławiańskich i greckiego za pierwiastkowy i macierzyński powinien być uważanym. Z resztą, ze śladów iedynie, które wykrył i z pleśni otarł Appendini, znamy mowę dawnych Trąków, nie znamy zaś iéy ze szczegołów iéy budowy ani z rękopismów. I takie iednak, iakie Appendiniemu winni iesteśmy ślady ięzyka trackiego, uczą znaiącego początki przynaymniéy samskryckiego, iż tamten był dyialektem tego, a ieżeli doszło nas mnóstwo rękopismów samskryckich, żaden zaś tracki nie doszedł, choć oba-

---

(1) In Turri Babilonica, lib I. Sectio 3. Cap. I.
(2) Genesis. 10.

dwa ięzyki prawie iednakowo są dawnemi; pochodzi to stąd że płody uczone Traków przelali we własną mowę i za swoie ogłosili Grecy, Jndyianie zaś, nie maiąc związków z oświeconą Grecyią i oddani samotności, mogli przechować do późnéy potomności prace swoich Uczonych w ięzyku tyle uprawionym ile nieznanym światu.

Ucząc Appendini, że ięzyk illiryyski naybliżéy do dawnego trackiego przystępuie, że zatém sławiańskie są tego ostatnego pobratymczemi, kładzie między innemi dowodami starożytności swoiego ięzyka i ten, że w nim nie masz przedimków. Własność ta służy w ogólności sławiańskim ięzykom. Chciałby nasz autor założyć ogólne prawidło, że cechą pierworodności ięzyków iest deklinowanie imion bez pomocy przedimków, i że te wydaią pochodność ięzyków. Według tego twierdzenia byłyby pierworodnemi ięzyki samskrycki, tracki, illiryyski, polski, a w ogólności sławiańskie, pochodnemi zaś hebrayski, grecki, niemiecki, bo te trzy używaią przedimków. Jakoż co do hebrayskiego, ten za pochodny od abissyńskiego i zarażony od staroegipskiego uważaią oryientaliści, co do greckiego, ten iak widać z badań Appendiniego, młodszym i w znacznéy części pochodnym iest od trackiego czyli starosławiańskiego, nieieden zaś uczony Niemiec wywodzi od Persów swóy naród i ięzyk. Lecz iakże, mamyż łaciński ięzyk bardziéy za pierworodny

uważać niż grecki? Nie inaczéy: pierwotny bowiem lud Jtalii nie przeiął słów i artykulacyy mowy swoiéy od téy massy wschodnych ludów które naszły, osiadły, zaludniły lub zniszczyły, oświeciły lub przyćmiły Europę, a zatém mowa pierwotnych Jtalów pierworodną być musiała; ieżeli zaś przybrała późniéy wiele słów i zgięć greckich, to, iak wiemy, poszło ze zbliżenia dwoyga narodów, z których ieden był nauczycielem drugiego. I z tego cośmy wyżéy powiedzieli, i z tego czego się późniéy z Appendiniego nauczymy, wypada że między greckim a sławiańskim ięzykiem zachodzi znaczne pokrewieństwo, nie masz go zaś między łacińskim a sławiańskim. Oto przyczyna dla któréy nie czuiemy bynaymniéy cudzoziemczyzny tylu słów w mowie polskiéy używanych a za greckie mogących być uważanemi, gdy przeciwnie trudno znaleźć wyraz łaciński w polskiéy mowie przyswoiony, któregobyśmy cudzoziemczyzny nie czuli. Z uwag tych wypada wniosek że nie zawsze, wcześnieysze wydoskonalenie i wzrost mowy szczególnego narodu dowodem iest, że taż mowa dawnieyszą była od innéy, która daleko późniéy wydoskonaloną została. Jm wcześniéy naród przywiązał się do stałych siedlisk, im wcześniéy ścisnął związki społeczności politycznéy, tym rychléy mowa iego stanęła na stopniu potrzebnéy doskonałości.

Dawni Sławianie, tak iak Rzymianie, lubili wło-

czyć się i osiadać po obcych ziemiach; lecz ta między włoczęgą a włoczęgą dwoyga ludów zachodzi różnica, że pierwsi z rozgą oliwną, drudzy z pałką zbóiecką nachodzili cudze kraie. Pierwszych niewinne i nikomu nieszkodzące barbarzyńswo w którém szukali siedlisk czyto po bez ludnych stepach iako osadnicy, czy po mało zaludnionych kraiach iako sprzymierzeńcy; drugich żądza podboiów i drapieżna polityka wywodziły za oyczyste granice: pierwsi też, czystością swoich pobudek, więcéy zaięli kraiów niż drudzy zwycięzkiém żelazem: pierwsi nadto, nie ustępuiąc drugim w dawności bytu, przetrwali wieki i pod tę chwilę żyią w swych potomkach, drudzy zniknęli z pośrodku ludów, których krwią i krzywdami tuczyli się. Tego samego co byt polityczny doznała losu mowa Rzymian i Sławian. Mowa pierwszych, rospostarta kiedyś po rozległych kraiach Europy, Azyi i Afryki, iuż dawno wygasła, mowa zaś drugich stała się macierzyńską naywiększéy części rodu ludzkiego i dziś brzmi prawie tak iak brzmiała przed dwoma tysiącami lat.

Naydłużéy, bo aż do dziesiątego po Chrystusie wieku zmieniali Sławianie siedliska i klimata nim się stowarzyszyli i zebrali w te narody, które dziś iaśnieią między innemi lub rospamiętywaią czasy zgasłéy swoiéy świetności. Przezorny autor sławiańskiego alfabetu, Konstantyn filozof z IXgo wieku, którego sponmiony wyżéy

Leonard *Frisch* Grekiem, Appendini Frygiyskim Skitą mianuie, chcąc przywiązać Sławian do stałych siedlisk i do uprawy roli a razem do nauki zachęcić, dobrał dla liter abecadła nazwiska takie które wydawały zamiar tego nauczyciela ludów. Oto roskład abecadła Konstantynowego.

a	b	v	g	d	é	x
As	Buk	Vid	Glagolie,	Dobro	Jest	Xivito
s (lene)	z (s. sibil)	i	k	l	m	n
Zelo	Zemglie,	J	Kako	Ljudi	Misliti:	Nass
o	p	r	s	t		
On	Pokoj:	Riz	Slovo	Twardo,		

w którém zawarta iest myśl następuiąca. Ja Bóg Vit powiadam, dobrze iest żyć ziołami ziemi i iako ludzie myślić: nasz w tém pokóy: rzekniy słowo twardo, (t: i: wymów tę naukę z czuciem). Autora tego abecadła chlubnie spomina Papież Jan XII w swoiém *Breve*, przez które pozwolił Morawskim Sławianom łacińskiego wyznania, używać swego macierzyńskiego ięzyka w obrządkach i nabożeństwach kościelnych (1). Zosta-

---

(1) Ten ważny list Papieski znayduie się w :Baroniusa *Annales Ecclesiæ* ad An. 880 n. 19. w Eneasza Sylwiusza, późniéy Piusa II. *Historia Bohemica* C. 3. i w Dubrawskiego (Dubravius) Biskupa Ołomunieckiego *Hist. Boh.* l. 1, cap. 3, Frisch w swoich rosprawach Hist. Linguæ Slavon: wypisał go w całości. Oto iest ten ważny list.

„ Literas Slavonicas a Constantino quondam Philosopho re-

wszy Konstantyn Biskupem Morawskim, przezwał się *Kyrillem* czyli *Cyrillem*. Z okoliczności téy przemiany nazwiska Konstantyna i nastąpstwa Metodyusza brata iego na biskupstwo Morawskie, wynikło zamieszanie w relacyach historycznych. I tak iedni z Konstantyna, zwanego późniéy Kyrillem, zrobili dwie różne osoby, inni wzieli Konstantyna za oyca a Kyrilla za syna iego, inni nareszcie czyny Kyrilla przypisali Metodyuszowi. Cokolwiek bądź, od Kyrilla iako wynalazcy, alfabet sławiański nazwany został Kyrillickim czyli Cyrillickim, późniéy zaś doznawszy zmian co do postaci liter, *Glagolickim* od słowa *glagoliti* = mówić dla tego iż zrazu używano go tylko w pospolitéy mowie a w ma-

---

„ pertas, quibus Deo laudes debitæ resonant, jure laudamus,
„ et ut in eadem lingua Christi Dei nostri præconia et opera enarrentur jubemus. Neque enim tribus tantum, sed omnibus linguis Dominum laudare authoritate sacra monemur, quæ præcipit dicens: *Laudate Dominum omnes gentes, et collaudate eum omnes populi.* Et Apostoli repleti spiritu Sancto locuti sunt omnibus linguis magnalia Dei. Hinc et Paulus cœlesti quoque tuba insonat, monens: *Omnis lingua confiteatur quia Dominus noster Jesus Christus in gloria est Dei Patris.* De quibus etiam in prima ad Corinthios Epistola satis et manifeste eos admonet quatenus linguis loquentes Ecclesiam Dei ædificemus. Nec sane fidei vel doctrinæ aliquid obstat, sive missas in eadem slavonica lingua canere, sive sacrum Evangelium et lectiones legere aut alia Horarum officia omnia psallere. Quoniam qui fecit tres linguas principales, Hebræam scilicet, græcam et latinam, ipse creavit et alias omnes ad laudem et gloriam suam."

teryiach religiynych zachowano pierwiastkowy Kyrillicki. Kyrill stanowi ważną epokę w historyi mowy sławiańskiéy, i dla tego poświęciliśmy ten mały ustęp iego zasługom.

(*Dokończenie w następuiącym numerze*).

Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie Gubernii Podolskiéy przez X. Wawrzyńca Marczyńskiego. Tom drugi.

W drugim Numerze Pamiętnika z roku zeszłego (str. 180) umieściliśmy recenzyą pierwszego Tomu dzieła tego; i oświadczyliśmy, iż po wyyściu następnych części iego, *będziemy mogli dać bezstronne zdanie o całéy pracy autora.* Tom drugi w ciągu 1822 wydany, niepozwolił nam ieszcze obiąć ogólnego planu całego dzieła; zawiera on w sobie następuiące główne oddziały: o oświeceniu, o żydach, o rolnikach, o handlu, o podatkach, o wagach i miarach, o tytuniu; nakoniec opisy statystyczno-topograficzne powiatów, Lityńskiego, Mohilowskiego i Jampolskiego, i cztery tablice wykazuiące rozległość Podola, produkcyą, leśną i siana, tudzież ilość bydła, koni i owiec w téy krainie chodowanych. Ten spis rzeczy w drugim tomie zawartych, zdaie się potwierdzać dawniéy przez nas autorowi uczyniony zarzut, iż pracy iego na systematycznym układzie zbywa.

Rzecz o oświeceniu zaczyna autor od wykładu historyi edukacyi w Polsce, poczém wspomi-

na o *stanie instrukcyi na Podolu za czasów Polskich.* Naiazdy Tatarów, nieludzkość wielu powiatów z trudności związków handlowych wynikaiąca, a obok tego brak przemysłu i zamożności mieszkańców, niedbalstwo i nieczułość ludu przez obfitość i urodzayność ziemi przywiedziona, srogie obchodzenie się rządzców dóbr z włościanami opieki panów pozbawionemi, kładzie autor iako przyczyny opoźnienia oświecenia ludu na Podolu, potém na to się tylko zgadzać niemożemy, ażeby urodzayność i obfitość kraiu miała bydź przyczyną niedbalstwa i gnusności ludu, która z braku rękoymi praw osobistych ze złego układu towarzyskiego wypływa: smutnąby było rzeczą gdyby przemysłowość i pracowitość ludu w odwrotnym stosunku z urodzaynością ziemi znaydować się miały.

Jezuici a po nich Bazylianie utrzymywali pierwsze szkoły publiczne na Podolu, przeciwko którym trwało długo nieprzyiazne uprzedzenie między bogatszemi obywatelami którzy edukacyą domową zapomocą francuzkich guwernerów nad szkoły publiczne przekładali. „ Ci w domach obywatelskich z uprzeymością i gościnnością właściwą tuteyszym mieszkańcom przyięci, wmówić w nich usiłowali, aby ięzyk francuzki za nayważnieyszą część edukacyi poczytywali: ztąd owo nieprzyiazne dla rodaków uprzedzenie, że tylko cudzoziemcy mogą mieć gruntowną naukę i że w szkołach publicznych niczego, albo źle uczą.

Umieli zręcznie na swą stronę użyć pierwszego wrażenia cudzoziemcy, a wyszła z ich edukacyi domowéy młodzież, pogardzaiąc wszystkim, co było kraiowe, byłaby nawet wyzuła się z cnót obywatelskich, gdyby się było udało tym metrom odmienić naturę Polaka, przywiązanego zawsze do oyczyzny, do rządu i panuiącego Monarchy. „

To szkodliwe uprzedzenie przeciwko szkołom publicznym, ustało za nową ich organizacyą podług ustaw czyli ogólnych postanowień Jmperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu i szkół iego wydziału, wydanych i potwierdzonych przez naywyższy rząd w Petersburgu w roku 1813. „W nich iest wskazany stopień każdego szkół rodzaiu i naznaczony stały i nieodmienny etat dla wszystkich nauczycielów, oparty na funduszu edukacyynym z dóbr poiezuickich, w nich nakoniec oznaczone są istotne podziały szkół i klass i przepisane nauki, zostawuiąc sposób ich dawania doskonałości nauczycieli, których do wszystkich szkół swego wydziału Cesarski Uniwersytet dostarcza." Do wzrostu tych szkół przyłożył się wiele iako Wizytator ieneralny trzech Guberniy, sławny twórca szkoły Krzemienieckiéy, któremu śmierć zawczesna stanęła na przeszkodzie w wykonaniu tego, co w zawodzie oświecenia dla Podola zrobić zamyślał.

Po tych ogólnych uwagach opisuie autor głównieysze szkoły Podolskie to iest: Gimnazyum Po-

dolskie w Winnicy, szkołę Kamieniecką, Międzybozką, Barską i Niemirowską. Gimnazyum Winnickie otworzone zostało 27 Września 1814 roku pod przewodem Dyrektora X. Michała Macieiowskiego, który wsparty dobrowolnemi ofiarami obywateli, upięknił umieszczenia szkoły, poczynił pierwsze zakłady naukowe i szczególną gorliwość dokładnemu wykonaniu planu nauk poświęcił. Ta szkoła liczy dzisiay 15 nauczycieli i trzech emerytów, uczniów zwykle pięćset kilkanaście, a w roku 1821, 605; wyszło ich w ciągu siedmiu lat 140. Obok tego instytutu zaprowadzono wzorową szkołę wzaiemnego uczenia, i towarzystwo dobroczynności niosące ubogim chorym uczniom pomoc i opatrzenie w chorobie. Szkoła Kamieniecka Podolska dawniéy przez Jezuitów, późniéy przez Teatynów utrzymywana, iest dzisiay szkołą drugiego rzędu, liczy około 150 uczniów. Szkoła Międzybozka otworzoną została dla powiatów Latyczowskiego i Płoskirowskiego w roku 1819. Zamek starodawny Hetmanów Sieniawskich poświęcony został przez dzisieyszego dziedzica Xięcia Adama Czartoryskiego, S. W. kuratora Wileńskiego Uniwersytetu, na pomieszczenie tego instytutu. „Sale zamkowe przerobione są z niemałym kosztem na klassy i mieszkania nauczycielów. Szczodrobliwy dziedzic buduie z wielkim nakładem na dziedzińcu zamkowym sale na pomieszczenie Konwiktu, w którym wygodnie 150 uczniów za cenę umiarkowaną utrzymać się bę-

dzie mogło. Dochód z tych konwiktów, iako też z ogromnych lochów pod zamkiem, mogących służyć kupcom na składy towarów i z przyległych zamkowi gruntów, odstąpiony iest dla dobra szkoły. Szkoła ta w przeciągu dwóch lat dobrodzieystwami Xiążęcia swego fundatora obsypana, pod dobranymi Nauczycielami stanęła w rzędzie dawnych szkół powiatowych, a inne z nich przewyższyła." Liczy teraz przeszło 200 uczniów.

Szkoła Barska w Barze na Podolu w powiecie Mohilowskim naprzód przez Jezuitów, późniéy zaś i dotąd przez Bazylianów utrzymywana, iest dziś lubo powiatowa w stopniu gimnazyalnéy z sześciu klass złożona. „Nauki w téy szkole idą ieszcze sposobem przez kommissyią edukacyyną przepisanym i naymniéy tu ucierpiały odmiany. Zgromadzenie nauczycielskie składa Rektor, Prefekt szkół i nauczyciele duchowni i świeccy, którzy wszyscy utrzymywani są kosztem i z funduszów klasztoru. Podlegaią oni rządowi Uniwersytetu i dyrekcyi szkolnéy w Gimnazyum, tyle tylko ile się to ściąga do zachowania karności i przepisów szkolnych, z resztą zaś iako zakonnicy należą do swéy władzy zakonnéy. Szkoła ta liczyła aż do roku 1818 od 600 do 700 uczniów od czasu utworzenia szkoły Międzybozkiéy zmnieyszyła się ich liczba przeszło o sto piędziesiąt.".

Szkoła Niemirowska pierwiastkowo przez Wincentego Potockiego Podkomorzego koronnego za-

łożona iest dziś szkołą powiatową trzysta przeszło uczniów liczącą. Kończąc opis tych szkół dodaie autor: „Niemasz więcéy szkół publicznych w téy gubernii, iednéy z naywiększych w państwie Rossyyskiém, a można powiedzieć i nayobfitszéy. Uważaiąc liczbę uczniów we wszystkich szkołach będącą, i stosuiąc do ludności w całéy gubernii wypada iak 1 do 280. Przypuszczaiąc, że liczba uczących się we wszystkich stanach iest iak 3 do 280, na szkoły nasze wypadłby stosunek blizki iak 1 do 90. Liczba więc uczących się w miarę ludności, iest ieszcze bardzo mała„. . . . . zwłaszcza że w tym wykazie sama prawie tylko szlachta iest obięta, lud zaś wieyski i mieyski wyznania greckiego mały bardzo ma udział w dobroczynnych zamiarach rządu w zawodzie oświaty.

Duchowieństwo katolickie więcéy się przykłada do oświecenia ludu iak greckie, i to autor dowodzi w następnym artykule poświęconym szkołom parafialnym. Dziesiąty bowiem grosz funduszów duchownych wyznania katolickiego przeznaczony iest na utrzymanie tych szkół, których dozór poruczony iest plebanom, dawanie zaś nauk osobnym nauczycielom. Szkółek parafialnych w całéy gubernii iest 44, uczących się w nich dzieci w roku 1821—881; fundusz wyżéy wykazany na ich utrzymanie wynosi 12,300 złotych polskich. Jest to nader mało stosownie do rozległości i ludności krainy. Artykuł ten kończy

autor na uwagach nad niedostateczną ilością pensyy (*pensyonów* podług autora) i zakładów naukowych dla płci żeńskiéy i swoie w téy mierze myśli poprawy i udoskonalenia podaie.

Niewiem iakie mam zrobić przeyście od tego co nas dotąd zaymowało do tego co w dziele następuie: lecz gdy autor bez żadnego względu na konieczny związek następuiących po sobie materyy, od oświecenia Podola wprost do żydów przechodzi, postąpmy za nim i posłuchaymy co nam o tym zakale oświaty i bogactwa kraiu naszego mówi. Naprzód czynimy uwagę, iż nader iest łatwo w każdéy materyi obszerną xiążkę napisać, skoro ią tylko od stworzenia świata zaczynamy: i tak łatwo rozciągnąć nadzwyczaynie statystykę Podola, ieżeli przy każdym artykule będzie się znaydować ogólne badanie nad początkiem i dzieiami przedmiotu uwag naszych, tak iak się tutay rzecz o żydach Podolskich od historyi izraelitów zaczyna. Niebędziemy przytaczać ani kroniki żydowskiéy od 418 do 1745 spisanéy, ani uwag nad ich sposobem myślenia i postępowania, szukaiąc tylko wiadomości statystycznych o Podolu tam gdzie nic więcéy znaleść niepragniemy, przytoczemy z podań autora: iż się w Gubernii Podolskiéy 65,000 żydów na 461,000 chrześcian znayduie, że w tym wykazie nieobięto tych których nie można było policzyć, że tedy żydzi siódmą część ludności ogólnéy składaią i ieszcze corocznie się pomnażaią przez napływ

z zagranicy, przez ochronę od służby woiennéy i zakaz przeyścia do innych rossyyskich guberniy. Kamieniec Podolski od swego założenia nigdy nie mieścił w sobie żydów, przywileie tego miasta były im zupełnie przeciwne, lecz od 25 lat tak się w tém mieście rozmnożyli iż dzisiay prawie połowę ludności iego składaią, i potrafili przywłaszczyć sobie cały w nim handel, zubożywszy wprzód Ormian, wydzieraiąc im wszystkie handlowe stosunki i korzyści.

Daléy czyni autor uwagi nad szkodliwością żydów i nad ich zgubnemi przebiegami. Aż nadto znany wpływ ich nieszczęśliwy na zubożenie włościan przez utrzymywanie arend i szynków, w całéy swéy mocy czuć się daie na Podolu, gdzie ieszcze naywiększa część karczem i dzierżaw propinacyynych w ich ręku zostaie; maią oni monopol kupna produktów ziemi zapomocą związku między sobą zawartego, i iakkolwiek znaiome są ich sposoby oszukiwania, przytaczamy iednakże następuiący szczegół o tymże związku i o hierarchii żydowskiéy.

„ Każda kasta ma swego naystarszego duchownego. Ten odbieraiąc ogólne od arcyrabinów prawidła, rozsyła ie ze swemi przepisami po całém miasteczku i po wsiach okolicznych... Przechodzi ta kursorya iak nayśpieszniéy do wiadomości wszystkich, nawet przez odezwy po bożnicach robią się składki, i wybieraią się z ogółu pewne zręcznieysze posłanniki dla wykonania za-

miarów. Dzielą się żydzi między sobą dla łatwieyszéy kommunikacyi na Kahały, te zaś na wydziały arędne. W wydziale arędnym inny żyd niema prawa zakupować produktów i rozciągać po okolicy swego oszukańskiego rzemiosła tylko ten, do którégo ów wydział należy. On tylko ieden z danego mu na to od Arcyrabina dyplomatu, wysysa ostatnią kropelkę krwi z włościanina. Jeżeli zaś obcy żyd w wydziale sobie iakoby obcym zakupuie urodzaie ziemne, daie cło mieyscowemu arędarzowi: inaczéy pociągnięty do Sądu kahalnego, płaci *sztraf* temu, z czyiego iakoby państwa lennego produkta wyprowadzał.... Jeżeli bywa czasem, że włościanin niemoże się z swoim arędarzem zgodzić: czyli, ieżeli niedaie się mu oszukać za swe krwawo zebrane rzeczy; wywozi ie w ówczas do miasta: ale pierwéy iuż są uprzedzeni żydzi od arędarza, aby od niego nie kupowali. Namówieni zatém ci współhandlarze daią włościaninowi daleko niższą cenę za produkt, niż mu dawał arędarz; więc albo go sprzedaie z potrzeby taniéy, który z drugiéy ręki za mnieyszą cenę przychodzi do arędarza, który zyskuiąc przez podstęp ufność włościanina, łatwieyszego oszukiwania go nabiera zręczności. Zyd ieden na drugiego arędę nie póydzie: gdyż oni między sobą uważaią arędę za rodzay dziedzictwa, w którém, iako w udzielnéy własności, nikt pod współbratem podkupu czynić niepowinien."

Następuie opis przebiegów i oszukaństw żydowskich w celu utrzymania się przy licytacyach i liwerunkach rządowych, i sposobów używanych dla niedotrzymana wziętych na siebie obowiązków; poczém obiawia autor słuszną obawę, aby w przeciągu stu lat całe Podole w kray żydowski się niezamieniło, ieżeli *rząd silnych środków* przeciwko zbytniemu ich napływowi i rozmnażaniu się nieużyie. Srodki te podaie autor radząc: 1. aby się starano zapobiedz zbytniemu rozkrzewianiu się ludności żydowskiéy: przez nakaz odbywania ślubów przed władzą cywilną, któraby czuwała nad tém aby osoby w związki małżeńskie wchodzące wiek prawem przepisany miały; przez niedozwolenie zawierania małżeństwa żydom żadnéy professyi i żadnego maiątku niemaiącym i przez branie żydów do służby woyskowéy. 2. Aby zapobiedz taieniu ludności żydowskiéy przez nakaz odbywania starozakonnego obrzezania w obecności władz cywilnych, 3. Aby ich przymusić do uczęszczania do szkół zwyczaynych, 4. Aby zagrodzić taiemnym ich zgromadzeniom i talmutowym związkom przez ścisłą cenzurę nad książkami żydowskiemi. 5.(Co żadnym sposobem do skutku przywiedzioném bydź niemoże) aby obmyślono sposób dochodzenia do dokładnéy znaiomości maiątków żydowskich, zastósowania do nich praw cywilnych działu i spadku i rozciągnienia tychże praw do żydów na wiarę Chrześciiańską przechodzących,

6. aby zapobiedz przemycaniu, fałszerstwu i kontrabandom żydowskim, przez zakaz dla żydów mieszkania w obwodzie pięciu mil od granicy a zatém i w wszelkich miastach pogranicznych, przez niedozwolenie im wszelkiego wexlowania pieniędzy. 7. aby odwrócić ich szkodliwy wpływ na stan rolniczy przez wygnanie ich ze wsiów i z karczem. —

Jeżeli przytoczona dopiero część dzieła uważaną bydź może za odrębne pismo w ogólności o żydach i o ich stanie na Podolu, więcéy do umieszczenia w piśmie peryodycznem iak w dziele statystyczném zdatna, tém bardziéy ieszcze toż samo powiedzieć można o następuiącéy po niéy rozprawie o rolnikach, która dla odmiennego wcale i ozdobnieyszego stylu, innéy nawet zdaie się bydź ręki. Większa daleko połowa tego pisma poświęcona iest ogólnym uwagom nad zacnością i ważnością powołania rolnika, nad prawami włościanom polskim na mocy ogólnych ustaw polskich a mianowicie też statutu Litewskiego służącemi, nad niesprawiedliwością zarzutu przez cudzoziemców szlachcie polskiéy o barbarzyńskie obchodzenie się z rolnikami czynionego, zarzut z którego autor więcéy dawnych iak obecnych dziedziców oczyszcza mówiąc: „ O! iak boleśnie przychodzi z kolei wspomnieć, że stan rolnika w przeciecie lat kilkudziesiąt zupełnie iest zmieniony. Nie iest on tak szczęśliwy, iak był lat dawnieyszych, i iak go mieć chciała owa prawodawców wola,

którey w tym względzie mądre czytamy w zbiorze praw polskich przepisy. Z popiołów przodków naszych zmartwychwstałe kości, powtórnym przysypałyby się ziemi narzutem, gdyby postrzegły stan rolniczy pogardzony i zupełnie zubożony. Widzimy wszelako codziennie te prawa na złe użyte, i na widok ich usypiamy sumienia nasze.„ Ten stan niedoli włościan Podolskich przypisuie autor zawiadywaniu wielu dòbr nie przez samych dziedziców lecz przez chciwych dzierżawców i nieludzkich ekonomów i kommissarzów, i panuiącemu nałogowi piiaństwa do którego nędza włościanina prowadzi, a przebiegłość żydowska podsyca.

To co autor daléy o sposobie żywienia się, odziewania, o mieszkaniu, i o zatrudnieniu kobiet włościan Podolskich mówi, mało się różni od podobnychże wiadomości o naszych włościanach: i o naszych osadach możnaby po większéy części powtórzyć te słowa autora: „ Patrząc na wieyskie budowy z których ledwie która pół wieku dotrwać może, nie będzie od rzeczy powiedzieć, że Polska co lat pięndziesiąt prawie cała się odradza, i w nowym z ziemi powstaie kształcie„ i dodaćby można powiększéy części podobnie iak Fenix ze swoich popiołów, gdyż pogorzele do tego odradzania niemało się przyczyniaią. Lecz niewiem czyliby równie poetycznie ubiór naszych wieśniaczek opisać można, iak autor téy rosprawy stròy Podolskich włościanek maluie: „ Ubieraią się

chłopki Podolskie zwyczaiem dawnych Greczynek. *Namiotki* (1) ich, zwłaszcza gdy są rozpuszczone, wyrażaią zasłonę, iaką się odziewały Atenki idąc do świątyni: *Zapaski* ich podobne są do fartuszka Spartanek, ćwiczonych w boiu, którym prawodawca nakazywał odzież lekką: plecionki z włosów nakształt korony, wieńce z barwinku, podobnego do myrtu, wstążki w kilka kolorów rozpuszczone, przypominaią stróy dziewic Arkadyi, niosących ofiary bogom: odsłonione nieco piersi, króy koszul fałdzisty, niedostateczność okrycia, uważaiąc w stosunku ze stroiem naprzykład mieszczanek, zwiastuią nam zwyczaie właściwe kraiom dawnéy Grecyi. Maią wielkie upodobanie wieśniaczki Podolskie w noszeniu botów żółtych, którą ozdobę Tatarską za osobliwszą poczytuią piękność.„

Rozprawę tę kończy autor na podaniu myśli względem sposobu dzwignienia klassy rolniczéy, i iako środki dopięcia tego zamiaru uważa: nadanie włościanom wolności wykupywania się z poddaństwa za summę przez dawne prawa polskie iako zapłatę za przyięcie i zatrzymywanie obcego poddanego postanowioną; oznaczenie stałych lat służby woyskowéy; zastosowanie robot pańszczyznianych do rozległości posiadanych przez włościan gruntów i nieprzeciążanie ich pracą; zasłonienie

---

(1) Ten wyraz prowincyonalny powinien był autor wytłómaczyć.

ich od łupiestwa; oszukaństwa żydów i ustanowienie Sądów wieyskich ochraniaiących rolnika od tyranii ekonomów; pobieranie podatku podusznego wprost od nich samych w kassach publicznych i zapobieżenie przez to wszelkiemu ich przeciążeniu przez dziedziców; nadanie im własności mieszkania, sadów i ogrodów otaczaiących ie, „gdyż ustawiczna i samowolna w tém przemiana iest wszelkiéy cywilizacyi sprzeczna i wytępia w rolnikach ochotę do pożytecznéy pracy; „ zachowanie prawomocności dawnych przywileiów przez prawa polskie rolnikom nadanych, i zasłonienie ich od krzywd których przy wiazdach, przebywaniu i wyiazdach z miast doznaią. Te myśli bardzo krótko wysłowione, które właściwie przedmiotem głównym saméy rozprawy bydźby były powinny, domyślać się tylko pozwalaią na czém naybardziéy włościanom Podolskim niedostaie, lecz dostatecznie ich obecnego położenia niewykrywaią. Nigdy autor dzieła statystycznego zapomnieć niepowinien, iż będzie miał czytelników, którzy ani współczesnymi ani sąsiadami iego nie są.

Następny artykuł pod napisem *handel*, równie łatwym stylem iak poprzedzaiący napisany, naywłaściwiéy do statystycznego dzieła należy, podania w nim zawarte są tak interesuiące i wykrywaiące istotny stan bogactw i przemysłu Podola, iż niechcąc ich skracać nadto wyiątkiem lub

zbyt rozszerzać artykuł ninieyszy, cały ten oddział w następuiącym numerze umieścimy (1).

Po tym oddziale następuie wiadomość o podatkach przez Gubernią Podolską rocznie opłacanych, w porównaniu z daninami za dawnego rządu polskiego składanemi. Gubernia ta zawiera w sobie dawne Woiewództwo Podolskie i prawie trzy części Bracławskiego: obadwa te Woiewództwa wnosiły dawniéy do Skarbu 3,639,237 Złł: 21. gr: to iest: Podolskie 1,719,674 Zł. 24. gr. Bracławskie 1,919,563 Zł: 17. gr: wypadało w pierwszém na milę □ niekładąc ułomków: 362 dymów 1,754 dusz ludności i 6,515 Zł. 27 gr. podatku, w drugiém na milę □ 188 dymów 1,115 dusz i 2,293 Zł. 11. gr. podatku. Dzisiay opłaca Gubernia Podolska 6,085,287 Rubli assygnacyynych 7¾ kop: a w srebrze 67,090 Rubli 57¾. Na potrzeby mieyscowe Gubernii rozchodzi się z téy summy 661,610 Rub. ass: 64¾ kop. 17,300 Rub. srebr. Wpływa zatém do Skarbu Cesarskiego w Petersburgu corocznie Rub. ass. 5,423,676 kop. 43¾ Rubli zaś srebrnych 49,790 kop. 37¾.

Następuie wykaz *miar i wag* na Podolu używanych, w którym autor utyskuie nad tém, iż żydzi na targach i iarmarkach zboże na mnieyszą miarę kupuią a na większą sprzedaią. Mia-

---

(1) Do tego nas i to skłania, iż same dzieło dla zbyt wysokiéy ceny swoiéy mało iest upowszechnione.

zaś same i wagi są nasze dawne Polskie i Rossyyskie.

Oddzielny nakoniec Artykuł o *Tytuniu* zdaie się przez omyłkę w dziele tém umieszczony, zawiera bowiem w sobie przepisy względem uprawy tytuniu w ogólności i sposób obchodzenia się z nim w Turcyi. W piśmie gospodarskiém byłby ten Artykuł na swoiém mieyscu, ale tutay w żadnym związku ani z ciągiem rzeczy ani z samém dziełem niezostaie.

Następuią obszerne topograficzne opisy powiatów wyżéy wspomnianych, które niewiedzieć dla iakiéy przyczyny przedzielone są powyższemi rozprawami od podobnychże opisów w pierwszym tomie zawartych.

Na końcu umieszczone są cztery Tablice statystyczne bez żadnego obiaśnienia, które zawieraią co następuie:

Pierwsza: wykazuie rozległość szczególnych powiatów i całéy Gubernii na sążnie kwadratowe, dziesięciny (po 2,400 sążni □ każda) na wiorsty i na mile siedmiowiorstowe. W téy tablicy niespostrzegamy żadnego użytku, gdyż wszystkie te miary trzeba redukować na geograficzne w dziełach statystycznych używane, aby doyść do poznania rozległości Podola w stosunku do innych kraiów.

Druga: zawiera wykaz drzewa w lasach Gubernii Podolskiéy znayduiącego się, podług niéy iest w powiecie Kamienieckim 1000, a w Uszyckim

100, razem 1100 dziesięcin drzewa na budowę okrętów zdatnego, 81,965 dziesięcin budowlowego drzewa w całéy Gubernii i 180,687 dziesięcin opałowego. Trzeba było przynaymniéy spomnieć zkąd ta wiadomość iest czerpana bo taki wykaz ażeby był dokładnym, musiałby bydź skutkiem ścisłego oszacowania i urządzenia wszystkich w téy Gubernii znayduiących się lasów.

Trzecia: wykazuie rozległość gruntu łąkami zaiętego (t. i. 280,459. dziesięcin) i ilość zbieranego siana (t. i. 6,001,924 pudów); godziło się zredukować dziesięciny na morgi Chełmińskie, zwłaszcza że ta miara iest w używaniu na Podolu.

Czwarta: wykazuie ilość koni i bydła w Gubernii znayduiącéy się, podług niéy iest (lub było bo daty podania tego niemasz) koni iezdnych 50,492, zrebiąt 12,660, wołów 127,049, krów 118,475, owiec 281,319. Do trzeciego tomu obiecuie autor dołączyć Tablice wysiewów i urodzaiu, liczby miast, osad i ludności. Więc to od czego trzeba było zacząć, będzie na końcu.

Z żalem wyznać musimy, że ten drugi tom statystyki Podola niezmienił bynaymniéy zdania naszego o całém dziele; że w nim równy iak w pierwszym brak porządnego układu spostrzegamy: i owszem rozumiemy, iż ta praca autora nie może uchodzić za dzieło statystyczne, lecz za nieporządny zbiór poiedynczych rozpraw, podań i wiadomości, które drukować kazano w miarę

iak do rąk wydawcy dochodziły. Są w tym tomie poiedyncze interessuiące rozprawy, któreby za dobre materyały do dzieła statystycznego posłużyć mogły, lecz dzieło samo ieszcze do zrobienia pozostaie.

Opisanie fizyczne okolic koła biegunowego północnego.

P. *W. Scoresby* kapitan okrętowy i członek Towarzystwa Królewskiego Edymburgskiego który mało 20 razy odprawił podróż aż do 80° szerokości północnéy, wydał przed trzema laty dzieło po Angielsku we dwóch tomach z 24 rycinami, zawieraiące obraz okolic koła biegunowego północnego tak mało dotąd znanych, które przesłał Akademii umieiętności w Paryżu. *P. Arago* z polecenia téyże akademii zdał o tém ważném dziele rapport, z którego ciekawsze umieszczamy wyiątki.

O kommunikacyi na północ Oceanu atlantyckiego z Oceanem wielkim czyli południowym.

Mniemanie o kommunikacyi północnéy tych dwóch Oceanów opiera się głównie na następuiących dowodach: 1° na kierunku prądów morskich; 2° że na brzegach Groenlandyi zbiera się i niszczy daleko większa ilość lodu, aniżeli w tych zatokach, przypuszczaiąc że są od północy opasane lądem, utworzyć się może; 3° że na morzach koło bieguna północnego żeglarze często znayduią pływaiące drzewa stoczone od robactwa; 4° nakoniec, że wieloryby przepływaią z morza Groenlandyi do morza Tartaryi.

Prąd powszechny morza przy Spitzbergu płynie od strony północnowschodniéy ku południowozachodniéy z prędkością zmienną od pięciu do dwudziestu mil na dzień: w ciaśninie zaś Behringa kierunek tego prądu zmierza od strony południowozachodniéy, ku północnowschodniéy, a iego prędkość wynosi dwie mil na godzinę. Naturalny zdaie się więc być wniosek, że prąd pierwszy iest przedłużeniem drugiego.

Pomieniony prąd przynosi z sobą corocznie na brzeg dawny Groenlandyi, w okolice sterty morskiéy Farewell tyle lodu, iżby ten podług rachunku *P. Scoresby* zaiął 20000 mil kwadratowych; zdaie mu się zaś że okolice, do których kiedy nayodważnieysi rybacy trudniący się połowem wielorybów, dostać się mogli, nie są w stanie dostarczyć tego lodu więcéy nad 5000 mil kwadratowych; musi więc on pochodzić z nierównie obszernieyszego łoża morskiego, które zapewne cały pas biegunowy zaymuie.

Drzewo pływaiące od robactwa stoczone, które żeglarze w znacznéy ilości spotykaią na brzegach Groenlandyi, nie inaczéy bez wątpienia tylko przez północ w te strony przybywa. *P. Scoresby* powiada, że w zatoce morskiéy Baffina i na brzegach Groenlandyi poławiano drzewo mahoniowe, w tych zaś stronach kierunek prądu powszechnego morza iest od północy ku południowi. Twory te międzymorza łączącego obie Ameryki zdaniem autora pływaią na brzegu zachodnim tego lądu,

stamtąd zaś musiały przebyć ciaśninę Behringa, okrążyć północną Amerykę lub Azyą, a może też przeszły przez biegun i dostały się na ocean atlantycki za pomocą tego prądu, który w te strony corocznie tak obszerne, że tak powiem, niwy lodowate sprowadza.

Co do wielorybów przechodzących z iednego do drugiego morza *P. Scoresby* następuiące przytacza zdarzenia. Jeden wieloryb zabity na brzegach Tartaryi, miał w swoim grzbiecie utkwiony oszczep holenderski z literami W. B. Oszczep ten wyrzucono z okrętu należącego do floty admirała *William Bastianz*, który łowił wieloryby w morzu Spitzbergskiém. Nikt zapewne na wytłómaczenie tego zdarzenia niezechce przypuścić, że wieloryb tym sposobem raniony, okrążył Amerykę południową lub Afrykę dla dostania się na morze Tartaryi.

Rossyanie, którzy pierwsi w 1716 odkryli od morza półwysep Kamczatki, znaleźli na zachodnim iéy brzegu wieloryba, który był raniony oszczepem europeyskim, maiącym na sobie wiele liter alfabetu łacińskiego. Henryk *Hamel* opisuiąc swą podróż w 1653 zapewnia, że na północnowschodnim brzegu półwyspu Korée poławiaią corocznie wiele wielorybów, pomiędzy któremi często znayduią się takie, które maią utkwione w swém ciele oszczepy francuzkie lub holenderskie. Te albowiem narody same iedne pra-

wie podówczas trudniły się połowem tych zwierząt na północy Europy.

Wszystkie te zdarzenia dowodzić zdaią się: że między morzem Spitzbergskiém, a oceanem wielkim musi bydź kommunikacya. Pozostaie więc tylko do wiadomości, czy handel może z téy kommunikacyi iakiekolwiek odnieść korzyści? Usunięto iuż wątpliwość co do kommunikacyi północnowschodniéy, przez usiłowania wielokrotnie czynione w celu przepłynienia z Archangielu do ciaśniny Behringa. Rossyanie do przebycia téy tak wielkiéy przestrzeni potrzebowali nie mało statków i pięciu do sześciu lat czasu. Jeden więc statek nie mógłby z wielkiém podobieństwem do prawdy, odbyć téy podróży w czasie krotszym od dziesięciu do ośmiu lat. *P. Scoresby* wnosi ztąd: że odkrycie kommunikacyi północnowschodniéy między morzem Spitzbergskiém a oceanem wielkim nie ułatwi w żaden sposób handlu Europy z państwem Chińskiém i Jndyami. Wiadomo, że wynalezienie powyższéy kommunikacyi w kierunku północnozachodnim przez zatokę Baffina, było głównym zamiarem wyprawy Angielskiego kapitana *Ross*, który za powrotem z pierwszéy podróży oświadczył, że ta zatoka iest zupełnie zamknięta. Ale że wielu z iego współtowarzyszów niedzieliło tego zdania; rząd więc Angielski odważył nakłady na drugą wyprawę, któréy skutek z

niecierpliwością iest oczekiwany (1). Z resztą choćby ta powtórna wyprawa dowiodła w sposób niezaprzeczony, że z zatoki Baffina nie ma żadnego przesmyku do bieguna; niewypada iednak odstąpić dla tego od nadziei, że z oceanu atlantyckiego do wielkiego iest przeyście w kierunku północnozachodnim: bo może się znayduie ten przesmyk w zatoce Hudsona: dowody, na których to swoie mniemanie kapitan *Ellis* opiera, zasługuią na przytoczenie. Utrzymuie on naprzód: że morza z iednéy tylko strony i to ciasnym przesmykiem łączące się z oceanem, albo bardzo mało podnoszą się i opadaią, albo też zgoła temu peryodycznemu biegowi niepodlegaią. Powtóre: że ieżeli ten bieg czuć się daie, dochodzi do naywiększości w tych mieyscach, gdzie morze iest nayciaśnieysze: i przeciwnie, gdzie brzegi morza są bardzo oddalone, tam iego peryodyczne podnoszenie się i opadanie iest naymnieysze. Potrzecie: że wiatr wieiący w takim kierunku, iż wpycha wody oceanu przez ciaśninę do zatoki, musi iéy podnoszenie się powiększać, wiejąc zaś w kierunku przeciwnym musi zmnieyszać. Poczwarte nakoniec, że skutki tego peryodycznego biegu tym bardziéy opóźnia, im więcéy, zostaiąc na zamknię-

---

(1) Czytelnik domyśli się, że P. Scoresby pisał to przed powrotem kapitana Parry z drugiéy wyprawy do bieguna północnego, o którey donieśliśmy w numerze 1 1822 r. Pamiętnika Warszawskiego.

tém morzu, od przesmyku oddalim się. Obaczmy teraz czy te zasady dadzą się zastosować do zatoki Hudsona.

Na samym wstępie do téy zatoki, wody podług kapitana *Foxa* podnoszą się tylko na sześć stóp; na zachodnim więc brzegu podnoszenie się to powinno bydź bardzo nieznaczne. z wielu tymczasem obserwacyy pokazało się, iż wynosi od 10 do 13 a nawet i 17 stóp. Wszyscy żeglarze zgadzaią się w tém, że w zatoce Hudsona wody zdaią się podnosić od północy ku południowi, i że tym późniéy do naywyższéy przychodzą wysokości, im się bliżéy ciaśniny znayduią: widzieliśmy zaś wyżéy, że wcale przeciwnie nastąpić powinno, gdyby ta zatoka, oprócz znanego dziś, nie miała innego z wodami oceanów związku. Trudność w wytłómaczeniu tego zdarzenia ustaie, przypuściwszy, że zatoka Hudsona ma bezpośrednią kommunikacyą z wodami biegunowemi. Podług tego także przypuszczenia poiąć tylko można, iakim to sposobem dzieie się, że naywiększe podnoszenie się wód na brzegach przeciwnych zatoki przypada wtedy, gdy wiatry wieią od północy i północy zachodu. Bo w saméy rzeczy, gdyby ta zatoka była zamknięta od północy; same więc tylko wiatry wschodnie i południowowschodnie mogłyby powiększać iéy wód podnoszenie się. Wszakże, nie idzie zatém, żeby znaleziona kommunikacya pomiędzy oceanami w kierunku północnozachodnim mogła bydź otwartą corocznie przez

sześć miesięcy, iak się niektórym zdawało: owszem, zdaniem autora, łatwo trafić się może, że ta kommunikacya wciąż przez wiele lat nie będzie mogła i na kilka nawet tygodni bydź wolną od lodów i do żeglowania zdatną. Czy więc należy tracić nadzieię doczekania się przyiaźnéy pory, w któréyby tę kommunikacyą odkryto? Nieutrzymuie tak P. Scoresby, ale mniema: że do tych poszukiwań należy przedsięwziąć nie morską ale po lodach wyprawę.

Niezdaie się, aby który z żeglarzów przepłynął za 82° szerokości północnéy. Od tego stopnia rachuiąc, droga do bieguna tam i nazad nie może wynosić więcéy na 1200 mil angielskich. Nie iest ona niepodobna do przebycia, przypomniawszy sobie, że kozak Alexy *Markoff* przeiechał psami na saniach 800 mil we 24 tylko dniach po morzu lodowatém granicami państwa rossyyskiego. Przydaymy ieszcze, że podróż ponad brzegami iest trudnieysza z przyczyny, że tam kupiące się lody stawiaią nie kiedy nieprzebyte zapory; gdy tymczasem na otwartém morzu rybacy codziennie napotykaią niezmierne równiny lodowate, zupełnie gładkie, i których oko granic niewidzi. W tymże rozdziale wspomina autor, iakie odkrycia na morzach biegunowych, w iakiéy epoce i przez kogo były uczynione. I tak.

Jślandyą odkrył korsarz Skandynawski (Naddodd) w 861 roku.

Groenlandyą... Jślandczyk Gunbiorn około 970

Windland Beorn w . . . . 1001.
Terre-neuve Jan vaz Costa Contereal . 1464.
Labrador i rzekę S. Wawrzyńca Gaspar Cortereal . . . . 1500.
Nową zemblę Hugh Willoughby w . . 1553.
Morze białe Chancellor . . : . . 1553.
Wyspę Weigats Stefan Burrough w . 1556.
Brzeg zachodni Groenlandyi Davis w . 1585.
Ciaśninę Davis tenże . . . . 1587.
Wyspę Cherry Barentz . . . . . 1596.
Spitzberg tenże . . . . 1596.
Zatokę Hudsona Hudson . . . . . 1610.
Wyspę Mayena Jan Mayen . . . 1611.
Zatokę Baffina zwiedził Baffin . . . 1616.
Kamczatkę odkryli od lądu Rossyanie w 1696.
Ciaśninę Behringa Behring . . . . 1728.

Opisanie niektòrych wysp morza lodowatego.

Spitzberg leży między 76°,30′ i 80° szerokości północnéy, a między 9° i 22° długości wschodniéy. Płody téy wyspy nie potrafią wyżywić przez rok iednego nawet człowieka: ale oblewaiące ią morza wzbogacaią tysiące ludzi. Góry na niéy są w ogólności dziwacznéy postaci. Wiele wierzchołków maią kształt piramidy czworościennéy bardzo foremnéy, które tak są ostro zakończone, że ieden człowiek nie znaydzie mieysca do usadowienia się. Naywyższe góry mierzone trygonometrycznie maią 4395 stóp angielskich. Ka-

pitan *Phipps* w innéy stronie znalazł iuż wysokie na 5500. P. *Scoresby* wdarł się w 1818 na iednę górę wysoką na 3000 z niezmierną trudnością: boki iéy od podstawy aż do wierzchołka okrywały drobne kamyki, pomiędzy któremi nie było iednego, coby funt ważył. W takim są stanie wszystkie niemal skłały Spitzberga, co zapewne skutkom mrozu przypisać należy. Kamienie przynaymniéy wapienne, iako łatwo od wody przeniknione być mogą, tym zapewne sposobem pokruszyć się musiały; ale to tłómaczenie nie łatwo rozciągnąć do skał kwarcowych, które wody nie wciągaią. Gneis, Łupek mikowy i kwarc, zamykaiące w sobie wielkie i częste żyły wapienia niebieskiego, są to pospolitsze gatunki skał na Spitzbergu. Przy zatoce King znayduie się węgiel ziemny w obfitości. W iednéy głębokiéy pieczarze znalazł autor kawałki węglanu wapna kryſtalizowanego w równoległościany. Lody okrywaiące góry i wypełniaiące parowy do znacznéy wysokości, zwane u Francuzów *glaciers*, u Anglików *icebergs*, naypięknieyszy na téy wyspie widok podróżnemu czynią. Podobne są one do lodów Alpeyskich, i wchodzą temi parowami aż do morza, tworząc nad iego brzegiem przepaście na 400 i 500 stóp głębokie. Snieg, którym ten lód w zimie okrywa się, na lato w części od słońca topi się; ale powstaiąca z niego woda trafiaiąc w swoim biegu na zimne warsty,

czepia się ich i krzepnie: tym sposobem lodowate góry corocznie powiększaią się.

W r. 1818 P. Scoresby zbliżył się na swym statku ku brzegom, chcąc lepiéy uważać siedm takich gór lodowatych, o których Martins i Phipps wspominaią. Zaledwo kilka spadaiących małych ułamków ostrzegły go o grożącém niebezpieczeństwie; gdy ogromna massa lodu do 50 stóp kwadratowych w podstawie a 150 w wysokości maiąca, podobnie do walącego się z góry gmachu, oderwała się od skały i wpadła z niesłychanym łoskotem w morze, sprawiwszy gęsty tuman rozproszonéy po powietrzu wody.

W niektórych mieyscach, gdzie morze prawie zawsze iest zamarzłe, odnogi tych gór lodowatych wchodzą w ocean do znacznéy od brzegów odległości, w któréy głębokość wody do kilkuset stóp dochodzi. Takie massy oderwawszy się z czasem, tworzą owe lodowate skały pływaiące po morzu, które rybacy w wielkiém mnóstwie spotykaią przy brzegach Groenlandyi. Mnieysze z nich odłamuią się bez wątpienia od gór lodowatych przy samym szczycie, sposobem niedawno opisanym. Lód ten i z koloru, który w odłamie iest niebieskawy i z wody zawsze słodkiéy, nie różni się niczém od lodów tworzących się na górach alpeyskich.

Chociaż rybacy udaiąc się za wielorybami, każdego teraz roku przypływaią pod Spitzberg, mało iednak z nich odważa się na tę wyspę wylą-

dować. PP. Scoresby oyciec i syn zwiedzili ią wielokrotnie; im należą się powyższe mineralogiczne obserwacye i wiele innych, o których zaraz wspomniemy. Niezdarzyło im się żadnego razu w czasie tych podróży postrzec na wyspie iakiekolwiek czworonożne zwierze; ale w szparach skał widzieli mnóstwo ptaków, które za zbliżeniem się statku, wydawały krzyk przeraźliwy, i zdawały się bronić przeciwko maytkom, którzy ich dzieci lub iaia zabierali. P. Scoresby przytacza w swoiém dziele nazwiska tych ptaków. Na brzegach znalazł gatunek ślimaka (clio borealis) i małe raki morskie, nigdzie zaś niespostrzegł żadnego gatunku z gromady robactwa: która to okoliczność na tém większą zasługuie uwagę, że pływaiące drzewa, które on spotykał w nadbrzeżach Spitzberga, były widocznie stoczone od robaków.

W tomie I. tego dzieła znayduie się katalog roślin Spitzberga ułożony przez P. Roberta *Browna* podług zielnika uzbieranego przez autora w 1818. Wegetacya na téy wyspie tak iest prędka, że wiele roślin wschodzą, kwitną i wydaią nasiona w przeciągu iednego lub półtora miesiąca. Kwiaty, oprócz żółtego, białego i purpurowego, innych kolorów nieposiadaią. Autor iednę tylko znalazł roślinę drzewiastą, która do 3 lub 4 cali miała wysokości.

Pierwsi ludzie, którzy przezimowali na Spitzbergu, byli to maytkowie Angielscy; oderwała ich

burza od flotylli wyprawionéy na połów wielorybów. Dziewięciu z nich umarło; lecz inni wytrzymali ostrą zimę 1631 roku, i następnego lata uratowani zostali. W 1633 siedmiu maytków z floty holenderskiéy przystało za pewną nagrodę na przepędzenie zimy na Spitzbergu. Gdy następnego lata posłano po nich, znaleziono wszystkich w dobrém zdrowiu. Ale siedmiu innych z tegoż narodu, którzy odważyli się w 1634 powtórzyć to niebezpieczne doświadczenie, padło ofiarą szkorbutu. W 1743, w czasie kiedy czterech maytków rossyyskich wylądowało na tę wyspę, zerwał się wiatr gwałtowny i odpędził statek od brzegów tak daleko, że już na mieysce nie mógł powrócić. Ci nieszczęśliwi, opuszczeni tym sposobem, przepędzili na pustéy i lodowatéy wyspie sześć lat i trzy miesiące: ieden z nich zginął, a sześciu uratował inny okręt, ukazawszy się przypadkiem ze strony, na któréy oni swe mieszkanie założyli.

W ostatnich czasach kompaniia rossyyska rybaków morza białego posyłała corocznie pewną liczbę ludzi do Spitzberga, w celu korzystania przez zimę ze wszystkich chwil sposobnych do polowania i rybołostwa. Dzisiay prywatni tylko temu przemysłowi poświęcaią się, bo kompaniia zniesiona. Wyieżdzaią oni pospolicie z Meyenu, Archangielu, Onegi i Rali; stawiaią na zimę chałupy; poluią na foki morskie, niedźwiedzie, lisy i

renny, i po 13 iub 14 miesiącach powracaią do domów.

Z porównaniem iesienny - dnia z nocą iuż zima rozpoczyna się na Spitzbergu. Przy końcu Września lub w pierwszych dniach Października poczynaią ciągle prawie powiewać wiatry od północy lub północy - wschodu, powstaią mrozy i śnieg pada. Ptaki, które na lato tylko do tych wysp przylatuią, przenoszą się do łagodnieyszych kraiów. Czasem około 15 Września mróz tak iest wielki, że marznie piwo w beczkach, postawione w chałupie o kilka stóp od pieca. W Listopadzie słońce niepokazuie się i temperatura ieszcze bardziéy zniża się. Wiatry południowe czasem tylko łagodzą zimno: zdarza się nawet i to w różnych epokach roku, gdy te wiatry są silne i trwaią czas nieiaki, że następuie odwilż. Około porównania tak wiosennego iak i iesiennego wiatry te pospolicie są naysilnieysze. Wichry i zawieruchy bardzo często panuią; wtedy upada wielki śnieg, który zasypuie doły i wąwozy, lecz na równinach wysokość spadłego śniegu trzech lub czterech stóp nieprzechodzi. Kiedy taki wiatr spotyka myśliwego w polu, ten musi położyć się na ziemi, okryć się odzieżą i sankami, i czekać póki wicher nieprzeminie, który ieśli potrwa dni kilka, nieszczęśliwy człowiek zginie niezawodnie. Same tylko niedźwiedzie w porze zimowéy spotkać na téy wyspie można: lisy i renny nie opuszczaią tego kraiu na zimę; lecz nie pokazuią

się aż w miesiącu Lutym: ptaki zaś przylatuią w Kwietniu.

Chociaż słońce na Spitzbergu ze strony północnéy ciągle zostaie pod poziomem od 22 Listopada aż do 22 Lutego; ciemność iednak w tym przeciągu czasu nie panuie tak wielka, iakby się komu zdawało. Albowiem w czasie naywiększego zboczenia południowego słońce nie zachodzi daléy pod poziom nad $13^{\circ}\frac{1}{2}$; codzień więc świt i mrok trwaią razem do sześciu godzin: do tego przydać należy: 1. że każdego miesiąca xiężyc przyświeca tym kraiom przez 12 do 14 dni; 2. że zorze północne często po całym firmamencie rozrzucaią swe światło; 3. że planety i gwiazdy nadzwyczaynym w tych okolicach świécą blaskiem; 4. nakoniec, że światło pochodzące ze wszyskich tych źródeł nie tylko wprost oświeca, ale i przez odbicie od poziomu śniegiem całkowicie okrytego. Przy samém atoli świetle planet i gwiazd, po zachodzie xiężyca i gdy niema zorzy północnéy, drobnego pisma czytać nie można.

To, cośmy dotąd powiedzieli o Spitzbergu, ściąga się do wszystkich wysp mniéy więcéy rozległych, z których ta kraina składa się. Ale mała wysepka Mayena, leżąca daléy ku południowi, zasługuie na osobne wspomnienie.

Podług *P. Scoresby* wyspa ta leży między 70°, 49′ a 71°, 8′ 20″ szerokości północnéy, i między 7°, 26′ a 8°44 długości zachodniéy względem Grynicz (Greenwich). Na wiosnę iest niedostę-

pna; ale latem, a nadewszystko w iesieni, lody tak daleko na zachód odpływaią, że z wierzchołka naywyższych gór ich niewidać. Góra Berenberg wysoka na 6870 stóp ang: naypierwsza widokiem swoim wabi podróżnego, który do téy wyspy zbliża się. Od północno zachodniéy strony trzy lodowate pagórki (icebergs) na 1284 stóp wysokie, zstępuią nieiako z téy góry; i wpadaią w morze, czyniąc widok wspaniałych kaskad iakby od razu w swoim biegu zamarzłych. Na stronie południowo zachodniéy iest Wulkan nazwany przez autora Esk od okrętu na którym dowodził. W r. 1817 zwiedzaiąc P. Scoresby okno wulkaniczne czyli krater, niewidział nigdzie ani ognia ani dymu; ale przy końcu Kwietnia 1818 przechodząc na wschód téy wyspy, zobaczył dym kłębami wydobywaiący się co trzy minuty, który się aż do 4000 stóp w górę podnosił. W mieyscu, w którém autor wylądował, grunt wyspy przykryty był grubą warstą czarnego piasku; z bliższéy uwagi pokazało się, że ten piasek był mieszaniną amfibolu i pyroxenu. Na całym brzegu były widoczne ślady działania Wulkanu: pokrywały go popioły, żużle, lawa i t. d. Ze śladów zostawionych na piasku widać było, że na téy wyspie chowaią się niedźwiedzie, lisy i renny.

O morzach biegunowych.

Kapitan *Ross* i Porucznik *Franklin* doświad-

czaiąc temperatury wody morskiéy w zatoce Baffina w różnych głębokościach przekonali się o tém osobliwém zdarzeniu, że woda w głębi zimnieysza iest aniżeli na powierzchni, gdy tymczasem w okolicach Spitzberga, w téyże saméy szerokości, w równych skądinąd okolicznościach woda na powierzchni zimnieysza iest aniżeli w głębokości. Doświadczenia *P. Scoresby*, czynione ieszcze w 1810 roku, potwierdzaią ten ostatni wypadek, iak to widzieć można w następuiącéy tablicy.

SZEROKOŚĆ PÓŁNOCNA.	DŁUGOŚĆ wschodnia względem Grynicz.	DOŚWIADCZENIA WODY MORSKIEY Głębokość w stopach angielsk:	Temperatura podług Celsiusza	TEMPERATURA POWIETRZNA podług Celsiusza.
76°. 16′	9°. 0′	0 300 738 1380	— 1°, 8 — 0, 1 + 1, 0 + 0, 7	— 11°, 0
76°. 16′	10°. 30′	0 120 300 738	— 2°, 1 — 2°, 2 — 2, 1 — 1, 1	— 8°, 9
76°. 34′	10°. 0′	0 120 240 360 600	— 1°, — 0, 6 + 1, 7 + 1, 1 + 1. 5	— 3°, 9
77°. 15′	8°. 10′	0 120 240 360 600	— 1°, 5 — 1, 5 — 1, 5 — 1, 1 — 1. 1	— 8°, 9
77°. 40′	20°. 30′	0 300 660	— 1°, 6 — 1, 5 — 0, 5	— 1°, 1
79°. 0′	5°. 40′	0 78 222 342 600 2400	— 1°, 7 — 0, 6 + 1, 0 + 1, 4 + 2, 2 + 2, 2	+ 1°, 1

SZEROKOŚĆ PÓŁNOCNA.	DŁUGOŚĆ wschodnia względem Grynicz.	DOŚWIADCZENIA WODY MORSKIEY. Głębokość w stopach angielsk:	DOŚWIADCZENIA WODY MORSKIEY. Temperatura podług Celsiusza.	TEMPERATURA POWIETRZA podług Celsiusza.
79°. 4′	5°. 38′	0 4380	— 1°, 7 + 2°, 8	+ 3°, 3
80°. 0′	5°. 0′	0 720	— 1°, 3 + 2 , 4	+ 4°, 4
78°. 2′	0°. 10′	0 4566	0°, 0 + 3°, 3	+ 2°, 2

Wiadomość głębokości morza niemniéy iest ważna od wiadomości wysokości lądów; prowadzi ona do wielu ciekawych zagadnień fizyki. *P. Scoresby* dochodził téy głębokości w różnych długościach i szerokościach ieograficznych.

Niedaleko Spitzberga na brzegu zachodnim pod 78°,53′ szerokości, 5°,56′ długości wschodniéy ieden ugodzony oszczepem wieloryb udawszy się na dno wyciągnął za sobą linę do tego oszczepu uwiązaną długą na 3600 stóp angielskich. O kilka mil od tegoż mieysca tymże samym sposobem znaleziono, że głębokość oceanu wynosiła 4000 stóp. Wyciągnięte wieloryby w obu razach miały na swém ciele widoczne znaki tego, że aż do samego dna morskiego zanurzyły się. Atoli pod 75°,76°, i 77° szerokości i nawet daléy na północ między Spitzbergiem i wschodnim brzegiem Groenlandyi w wielu mieyscach nie mógł autor

swemi sondami dosięgnąć dna morskiego, pomimo że niektóre z nich były długie na 1200 sążni.

Niekażdy zapewne ma dokładne wyobrażenie trudności, które zachodzą w sondowaniu wielkich głębokości, nawet w czasie spokoynym i gdy okręt stoi na mieyscu. Woda, będąc bardzo mało ściśliwą, w naygłębszém mieyscu nie może widocznie różnić się co do gęstości od wody przy powierzchni. Ciężar więc ołowiany nigdzie zatrzymać się nie może, i wpuszczony na sznurku aż do dna samego doydzie. Ale ieżeli głębokość iest znaczna, a przyczepiony do sznurka ciężar niewielki; bardzo łatwo zdarzyć się może, że ciężar odwiniętego sznurka nawet w wodzie znacznie przewyższa ciężar ołowiu; a wtedy, gdy ten dostanie się do dna, i na niém się oprze; trzymaiący w górze sznurek z trudnością poczuie zmnieyszony ciężar. Takowa trudność tym iest większa, im większy użyie się ciężar ołowiany, któremu grubość sznurka odpowiadać musi. Albowiem w wielkich głębokościach do 600 — 700 sążni dochodzących, potrzeba użyć kilku ludzi na spuszczanie takiéy sondy, nie łatwo więc wszyscy razem poczuć mogą różnicę w ciężkości, gdy ołów do dna dostanie się. Pokazuie się zatém, że grubość sznurka powinna bydź bardzo dobrze zastosowana do ciężaru ołowiu. *P. Scoresby* używał zwyczaynie ołowiu ważącego funtów 30. Tysiąc sążni sznura, u którego ten ołów wi-

siał, nieważyły w wodzie więcéy nad 60 funtów. W chwili więc, gdy ciężar ołowiany dostał się do dna, ogólny ciężar sondy o trzecią część zmnieyszał się: tak wielką różnicę łatwo trzymaiący w ręku sondę mógł poczuć, a tém samém wiedział, kiedy trzeba było przestać daley sznur rozwiiać.

W tym ieszcze rozdziale podaie autor wypadki wielu doświadczeń czynionych w zamiarze przekonania się, iaką ilością wody napawaią się różne gatunki drzewa, gdy razem z sondą do znacznéy głębości zostaną zanurzone, będąc tym sposobem na wielkie ciśnienie wody wystawione. W tych doświadczeniach ze wszystkich gatunków drzewa naybardziéy powiększył się ciężar sosnowego drzewa: po sośnie idą porządkiem iasion, wiąz, dąb, orzech amerykański i mahoń. Korek w tychże samych okolicznościach naymniéy nabierał ciężaru, mniéy nawet od drzewa mahoniowego.

Gdy kawałek drzewa dębowego w kostkę obrobionego maiący w obiętości do dwóch cali, pobył przez trzy godziny w naczyniu wodą morską nalaném, iego ciężkość gatunkowa wynosiła 0,720. Pobywszy zaś przez dwie godzin w morzu w głębokości 6348 stóp angielskich, miał ową ciężkość gatunkową powiększoną do 1,185.

W tym nakoniec rozdziale tłómaczy autor przyczynę koloru wód morskich, a mianowicie tych znacznie długich i szerokich pasów, które poczy-

naiąc od koloru błękitnego aż do oliwkowego stopniami przechodzą. O czém wkrótkości osobny artykuł w Numerze 9 Pamiętnika z roku 1822 umieściliśmy.

O prądach morz biegunowych i o falach.

Wielki prąd powszechny daiący się czuć między zwrotnikami od wschodu ku zachodowi, odbiwszy się w golfie Mexykańskim, niesie wody morskie od południa ku północy wzdłuż brzegów krain Stanów Ziednoczonych aż do zamieci (banc) przy Terre-neuve. *P. Scoresby*, wspieraiąc się na dowodach pewnych, utrzymuie: że do tychże zamieci płynie inny prąd idący od zatoki Baffina i brzegów Groenlandyi. Z połączenia tych dwóch prądów wypadaią dwa nowe, z których ieden udaie się z zamieci przy Terre-neuve, ku stronie południowowschodniéy, a drugi ku północnowschodniéy; bieg ostatniego rozciąga się zapewne wzdłuż brzegów Norwegii aż do Kapu północnego, gdzie natrafiaiąc na prąd zachodni idący od nowéy Zembli, zmienia swóy kierunek i płynie daléy w stronę północną zachodnią. Widzieliśmy niedawno, że w okolicy Spitzberga wody morskie w głębokości cieplejsze są aniżeli na powierzchni: autor nasz mniema że ten fenomen pochodzi od innego prądu, który poczyna się w okolicach bardzo daleko na południe leżących. Co się tyczy fal, *P. Scoresby* popiera własném

świadectwem, panuiące pomiędzy żeglarzami mniemanie, że wielka ulewa uspokaia morze, i że po deszczach naygwałtownieysze wichry niewzburzaią go tyle, ile wzburzyć mogą daleko mniéy silne wiatry w suchym czasie panuiące. Cienka warsta lodu stworzona na morzu również wstrzymuie ruch powierzchowny cząstek wody, a tém samém niedozwala im kupić się w znaczne fale.— Pod to tłómaczenie podciąga autor skutki, które wylana oliwa ma sprawować na morzu, a o których tyle w wieku przeszłym mówiono. Zdaniem iego ciecz ta niedozwala tworzyć się falom na morzu dla tego tylko, że przeszkadzą wzruszonemu powietrzu działać przez powinnowactwo na wodę.

Zdarza się często, że fale rozchodzą się po powierzchni oceanu nierównie daléy od wiatru, który ie sprawił. Przytacza autor, że w Kwietniu 1815 pod 63° szerokości napadły na iego statek mocne fale z północy razem i z południa, chociaż w tym momencie powietrze bardzo nie znacznie wzruszone zostało.

O lodach na morzu biegunowém.

Granica lodòw na morzu biegunowém między Groenlandyą i Rossyą europeyską iest następuiąca: poczynaiąc od przylądka Groenlandyi naybardziéy na południe położonego granica ta posuwa się ku stronie północnowschodniéy, zaymu-

ie Jślandyą, i rozciąga się aż do wyspy Mayena, która czasem wolna, czasem zaś opasana iest od tego lodu. Od wyspy Mayena granica lodów postępuie daléy na wschód, pomiia południk Londyński między 71° a 72° szerokości połnocnéy, i przeszedłszy za 6—8 a czasem i 10 stopień długości wschodniéy względem powyższego południka, zwraca się na północ, i tym kierunkiem częstokroć bez przerwy podnosi się aż do 80° szerokości. Zdarza się atoli czasem, że w tym ostatnim kierunku dwa tylko lub trzy stopnie postąpi i zaraz potém zwraca się w stronę południowowschodnią aż do wyspy Cherry, skąd w kierunku wschodnim, nie co tylko ku południowi nachylonym, udaie się aż do brzegów nowéy Zemli i Syberyi. Samą tylko zatoką, która dosyć daleko w lód wsuwa się w kierunku południowozachodnim względem Spitzberga, można zapłynąć na okręcie do znacznéy szerokości północnéy. Jeżeli czasem w głębi téy zatoki utworzy się lód tak mocny, że przezeń nie można daléy przebić się ku Spitzbergowi za 74° lub 75° szerokości, mówić się zwykło, że *pora iest zamknięta* (close season), w przeciwnym zaś przypadku pora iest otwarta (open season), osobliwie gdy wolno można żeglować wzdłuż Spitzberga, aż do Hackheyts-Headland. Ten długi kanał wodny idący pomiędzy lodami, w porze otwartéy szeroki iest na 20—30 mil francuzkich i rozciąga się aż do 79°—80° szerokości, gdzie stopniami zwę-

ża się, i brzegi iego zwracaią się na wschód, aż póki niezłączą się z brzegami północnozachodniemi Spitzberga. W porze otwartéy lód stały i ciągły zaczyna się od przylądka téy wyspy naybardziéy na południe leżącego, zstępuie do wyspy Cherry, dalsza zaś iego granica posuwa się, iakośmy powiedzieli, ku wschodowi i spotyka się z Nową Zemlą. Jak na linii, która poczyna się od przylądka Farrewel w Groenlandyi, tak i na téy, która idzie od Spitzberga, znayduie się wiele zatok morskich od kilku sążni do kilku mil szerokich, w które okręta wchodzić mogą; lecz naystatecznieysza, nayszersza, i naydaléy na północ rozciągaiąca się iest ta, o któréy wyżéy wspomnieliśmy, nazwana powszechnie *Whale-fischers Bight* i przez którą rybacy staraią się przybyć na swe stanowiska. Albowiem naywięcéy wielorybów zgromadza się między 78° a 74° szerokości, chociaż oprócz tego znayduią się one od 72° aż do 81°.

Czas połowu wielorybów nietrwa dłużéy nad trzy lub cztery miesiące. Albowiem przy końcu Czerwca lub na początku Lipca, zwierzęta te opuszczaią swoie ulubione mieysce, rozłączaią się, nastaią gęste i prawie ciągle panuiące mgły, które bardzo utrudniaią żeglugę. Rybacy więc wcześnie na swe stanowiska przybyć staraią się, wprzód ieszcze nim nastąpi *pora otwarta*, to iest nim pomieniony kanał zostanie uwolniony od lodów, któremi w czasie zimy iest zapchany. Nie mogą

atoli przybyć przed Kwietniem: bo wtedy dzień krótki, mróz wielki, lody grube i szerokie stawiaią niezwalczone trudności do dopięcia tego zamiaru. Zwykle więc z początkiem tego miesiąca usiłuią weyść w ten kanał całemi, że tak powiem, siłami; to iest: rozwiiaią wszystkie żagle, piłuią lód przed okrętem, robiąc dla niego wolne przeyście, i wciągaiąc go sznurami. Jeżeli z wierzchołka masztu postrzegą *żyłę wodną*, to iest niepokrytą lodem, staraią się wszelkiemi sposobami przedrzeć się do niéy, będąc pewni, że ona często prowadzi do mieysca, w którém schroniły się wieloryby. Przy końcu Czerwca cały ten kanał oczyszcza się z lodów, w wyyściu więc z niego okręty żadnéy nieznayduią przeszkody. Jest to fenomen osobliwy i bardzo ważny, że wtém mieyscu morze lodowate otwarte iest aż do 80° szerokości, gdy tymczasem pod innym południkiem nie można wodą udać się wyżéy na północ nad 74°. *P. Scoresby* tłómaczy tę osobliwość przypuszczaiąc, że lody morza biegunowego zostaią w ciągłém a nieznacznem poruszeniu, przez które postępuią w stronę południowozachodnią. Ląd więc Spitzberga niedozwala, aby na mieysce usuwaiącego się lodu ze strony zachodniéy, przybywał lód inny, który pomyka się od wschodu: w stronie południowéy téy wyspy niema podobnéy przeszkody; tam więc prawie zawsze morze lodem iest okryte: tę to właśnie zaporę, która do 30—40 mil w szerokość rozciąga się, muszą sztu-

cznemi sposobami pokonać okręty, staraiące się dostać na pomieniony kanał w porze zamkniętéy.

Temperatura, która od miesiąca Maia do Września podnosi się czasem wyżéy stopnia lodu topnieiącego, sprawuie znaczną odmianę w powyższych granicach lodu. Albowiem lód cienki i młody: który w iednym roku utworzył się, spaiaiący grube bryły, zmnieysza się i topi; powstaią więc szpary i owe grube bryły, iako niczém albo bardzo słabo spoione, odrywaią się od massy i staią się posłuszne naymnieyszemu pędowi wiatrów lub prądów. Lód grubszy opiera się tym siłom, i pozostaie na mieyscu; tworzą się zatém doły, małe golfy i zatoki, w które okręty wchodzić i po nich z iakążkolwiek łatwością żeglować mogą.

Lód cienki spaiaiący grube bryły niedozwala im cisnąć szkodliwie na okręty, ale pod innym względem iest on dla nich bardzo nie wygodny. Okręty bowiem dosyć prędko żeglować mogą po morzu okrytém bryłami lodu porozdzielanemi, chociażby one ważyły od 50 do 100 beczek; ale gdy te bryły są spoione młodym lodem, lub gdy ten lód utworzy się na żeglownych zatokach; wtedy okręt, naysilnieyszym nawet wiatrem pędzony, niepotrafi łatwo téy zawady pokonać, i częstokroć nie poruszony na mieyscu stać musi; wtedy nie ma innego sposobu, iak piłami przełamywać te zapory; która to robota iest razem niezmiernie trudna i powolna.

Własności lodu. Zeglarze rozróżniaią lód utworzony z wody morskiéy czyli słonéy, od tego który powstał z wody słodkiéy. Pierwszy iest biały dziurkowaty i nieprzezroczysty, wyiąwszy bardzo cienkie kawałki: patrząc przez ten lód na światło, wydaie się bydź koloru zielonawego, nie iest bardzo twardy, i w pływaniu więcéy od lodu słodkiego wystaie nad wodę.

Wydobywszy taki lód prosto z morza, po iego stopieniu otrzymuie się woda nieco słonawa; co stąd pochodzi, że w dziurkach tego lodu mieściła się woda morska, która nie była zmarzła. Albowiem w czasie marznienia wody morskiéy, sól opada i sama czysta woda krzepnie. Z téy przyczyny, gdy wyięta bryła lodu z morza, będzie czas nieiaki wystawiona na działanie słońca i powietrza, tak że woda morska z niego zupełnie wycieknie; nabiera potém większéy twardości, i stopiona daie czystą wodę. Jednakże, powiada *P. Scoresby,* uważałem nieraz, że woda, którą fale wyrzuciły na pokład okrętu, w czasie tęgich nawet mrozòw nie marznie całkowicie; lecz zawsze we środku pozostaie część wody słonéy, w stanie ciekłym; która to okoliczność łatwa iest do pojęcia, pamiętaiąc że woda morska w okolicach Spitzberga, któréy ciężkość gatunkowa wynosi 1,026 (w iednym garcu czyli 231 calach sześciennych trzyma 5,75 uncyy soli) poczyna marznąć w temperaturze — 2° Celsiusza. Woda morska zgęszczona przez marznienie aż do ciężkości ga-

tunkowéy 1,1045, potrzebuie — 10°,2 Celsiusza do zamienienia się w lód; taka zaś woda, która zupełnie solą iest nasycona, pozostaie w stanie ciekłym nawet w temperaturze —15°,5.

Gdy lód pochodzący z wody słonéy pływa po morzu, obiętość części wystaiącéy nad wodę do zanurzonéy ma się prawie iak 1:4, na wodzie zaś słodkiéy iak 10:69 czyli 1:7. Zdaie się przeto, że iego ciężkość gatunkowa dochodzi 0,873. Lód powstaiący z wody słodkiéy poznaie się łatwo na morzu ze swego czarnawego weyrzenia, z pięknego zielonego koloru, i z zupełnéy przezroczystości, gdy iest wyięty z wody. Wielkie sztuki nieustępuiące co do téy własności naypięknieyszym kryształom, daią się obrabiać w soczewki, któremi łatwo zapalić można tytuń, proch i drzewo. Część tego lodu wystaiąca w pływaniu nad wodą czystą w temperaturze zero, ma się do części zanurzonéy prawie iak 1:15. Jéy więc ciężkość gatunkowa dochodzi 0,937.

Tworzenie się lodu na morzu. Rozumiano powszechnie, że lód tylko w blizkości lądu tworzyć się może. Ale *P. Scoresby* uważał nieraz ścinanie się morza w odległości 20 mil od Spitzberga; widział nawet iak się lód tworzył pod 72° szerokości w czasie gwałtownych wiatrów i w mieyscu wystawioném na fale morskie przybywaiące od północy i zachodu. Powierzchnia oceanu, gdy na niéy pierwsze ukazuią się kryształy, wygląda nakształt zimnéy wody pomięszanéy z śniegiem,

którego stopić nie może, wzburzone morze wtedy uspokaia się. Bieg atoli fal kruszy te kryształy w drobne kawałki, których naywiększa średnica z początku trzech calów nieprzechodzi. Kawałki te ustawicznie potrącane, powiększaią się od mrozu, zamieniaią się na koniec w massy na stopę grube, kilka sążni szerokie. Morze spokoyne marznie daleko prędzéy, i lód powiększa się od dołu. W czasie tęgich mrozów we 24 godzin przychodzi do 2—3 cali grubości, a w 48 godzin wytrzyma na sobie ciężar iednego człowieka. Lód stary nazywa się *lekkim* gdy iego grubość 1—3 stóp dochodzi, a *ciężkim* gdy przenosi trzy stopy.

Gdy uważymy, że morze otoczone lodami, równie iak w portach iest spokoyne, łatwo wystawić że tęgie mrozy trwaiące przez ieden tylko miesiąc, mogą na nim wielką i grubą skorupę lodu utworzyć. Naygrubszy atoli lód nie mogąc oprzeć się sile kołyszących się bałwanów, łamie się w bryły rozmaitéy wielkości, które do 1—30 sążni w średnicy dochodzą. Takowe bryły odpływaią od brzegów niepokruszonego lodu, i częstokroć w dalekie unoszą się strony. Tym sposobem okręty znayduią wolne dla siebie przeyście tam, gdzie przed kilką godzinami przy całéy pomocy sztuki posunąć się nie mogły. Gdy znowu te bryły siłą wiatru pędzone w iedno zgromadzą się mieysce, ieden lub dwa dni spoczynku połączy i poskleia te bryły lodem tak częstokroć mocnym, że też same okręty z naywiększą

tylko trudnością pomiędzy takiemi massami poruszać się mogą.

Powierzchnia ciągła lodu, któréy granic z wierzchołka masztu niewidać, nazywa się u żeglarzy *polem lodowatém* (field of ice). Wznosi się ona częstokroć na kilka stóp nad wodę, a przeszło 20 w niéy iest zanurzona. Widziano takie pola pływaiące po oceanie, które na sto mil angielskich były długie a na kilkadziesiąt szerokie. *P. Scoresby* mniema, że one tworzą się między Spitzbergiem i biegunem północnym. Lód atoli tego pola posiada wszystkie znamiona lodu powstaiącego z wody słodkiéy, tę zatém osobliwość tłómaczy autor w następuiący sposób. Rzeczą iest niewątpliwą, że wiatry wzburzaiąc morze, i tworząc w niém nieregularne prądy, kruszą lody na północy; oderwane bryły odpływaią i temiż wiatrami spędzone do kupy, w czasie panuiących mrozów łączą się z sobą, tworząc obszerne płaszczyzny, które spadaiący śnieg przykrywa do dwóch i trzech stóp wysokości. Snieg ten przy końcu Czerwca i w miesiącu Lipcu topi się; ale woda stąd powstaiąca nie mogąc dostać się do morza dla tego, że wszystkie otwory pomiędzy dawnemi bryłami zatkane są nowym lodem, który ie spoił; woda mówię ta, marznie po nieiakim czasie, i tym sposobem powiększa grubość lodowatego pola o kilka cali. Wystawmy sobie teraz, że to zdarzenie powtarza się corocznie; po upłynieniu więc wielu lat bardzo łatwo utwo-

rzyć się może pole lodowate niezmiernie obszerne i razem grube, gdyż woda morska i od dołu nieprzestaie ciągle marznąć i tę grubość powiększać: wierzchnia zaś skorupa tego lodu iako z topnieiącego corocznie śniegu utworzona, musi być gęsta, przezroczysta, musi iedném słowem posiadać wszystkie znamiona lodu powstaiącego z wody słodkiéy.

Zeglarze spotykaią zwykle te pola lodowate w Czerwcu, czasem wcześniéy: albowiem panuiące wtedy silne wiatry połączone z odwilżą, łatwo ie z mieysca, w którém spokoynie dotąd stały, zruszyć, lub od stałych granic lodu oderwać mogły. Niektóre z nich maią czasem powierzchnią zupełnie równą i gładką, tak że powóz wygodnie po nich toczyć się może, i przebiec przestrzeń bez żadnéy przeszkody kilkadziesiąt a nawet przeszło sto mil angielskich wynoszącą. Częściéy atoli daią się na nich spostrzegać nierówności pochodzące od tego, że w czasie skupiania się brył, z których te pola początkowo powstały, iedne z nich występuią na powierznią drugich, iak to nawet i na naszych rzekach widzieć można. Te to sterczące bryły, częstokroć znaczněy sięgaiące wysokości, nadaią lodom biegunowym osobliwą i nader dziwaczną postać. Ustawiczny bieg morza porywa te pola i unosi w stronę południowozachodnią, nawet w czasie spokoynym i gdy częstokroć przeciwne wiatry wieią. Widziano iak one tym kierunkiem w ciągu iedne-

go miesiąca sto mil upłynęły. Gdy się dostaną na otwarty ocean, bałwany rozhukanego morza kruszą ie, topią lub na części rozrywaią; na mieysce tak połamanych i rozproszonych nowe nietknięte przypływaią. Na takichto lodowatych polach żeglarze spotykaią polarnych niedźwiedzi, pływaią one częstokroć na i ogromnych bryłach; które iuż są porozrywane.

Nic niema okazalszego i razem straszliwszego w tych okolicach nad skutki biegu pól lodowatych. Widać ie często kręcące się z chyżością kilku mil na godzinę. Taka massa lodu gdy uderzy w inną podobną massę zostaiącą w spoczynku, albo lepiéy ieszcze, gdy się spotka z innėm polem w stronę przeciwną pędzonėm; z uderzenia tego powstaie skutek przechodzący wszystko, co wyobraźnia wystawić może. Massa lodu, ważąca dziesięć tysięcy milionów beczek wstrzymana w swoim biegu! Można sobie wyobrazić, co stąd wynika? Pole lodowate słabsze zostaie pogruchotane z straszliwym łoskotem; ogromnéy wielkości bryły podnoszą się na przeciwko siebie do wysokości dwudziestu i trzydziestu stóp, a inne podobne zatapiaią się.

Rybacy, chociaż zawsze mieć się muszą na baczności; tą iednak razą, gdy im przychodzi przepływać pomiędzy pola lodowate zostaiące w biegu, powinni podwoić swoie starania, nadewszystko, gdy czas mglisty niedozwala poiąć ich kierunku. Wszakże, pomimo naywiększych ostro-

żności wiele okrętów i statków rybackich ginie pomiędzy temi polami: iedne z nich bywaią wyrzucone i wywrócone na te lody, drugie maią spód okrętowy zupełnie oderwany, inne nakoniec kupą połamanych lodów przywalone zostaią.

Oprócz pól lodowatych i brył które się od nich oderwały, lub z ich zniszczenia pochodzą, spotykaią ieszcze żeglarze na morzach północnych tak nazwane góry czyli skały lodowate, których woda również iest słodka; ale których wysokość nieporównanie większa od grubości pól lodowatych, pozwala domyślać się, że inny mieć muszą początek. Widzieliśmy wyżéy, że te pływaiące skały mogły oderwać się od lodów, które okrywaią góry na Spitzbergu i ich wąwozy wypełniaią. Nay-więcéy takich skał spotykaią żeglarze koło Cherry, tudzież między tą wyspą i południowym przylądkiem Spitzberga. Naywiększa skała, którą autor widział pływaiącą na morzu lodowatém, miała w obwodzie półtysiąca sążni: była to skała czworograniasta, któréy powierzchnia płaska wynosiła się nad wodę blisko 20 stóp: aże składała się z gęstego lodu; iéy więc grubość do 160 stóp dochodziła, i musiała ważyć do dwòch milionów beczek. Lecz w ciaśninie Davis często nierównie większe widziano. Niektòre z nich kilka mil miały obwodu, i na 75 sążni nurzały się w wodzie, a na chropowatéy ich powierzchni wystaiącéy z morza, wznosiły się wieże niby lo-

dowate maiące do 100 stóp wysokości. Pokazawszy autor, iakim sposobem lody, nawet daleko od lądu tworzące się, mogą składać się z czystéy to iest słodkiéy wody, utrzymuie, że i wiele skał czyli gór pływaiących tymże samym sposobem co i pola lodowate powstały, z tą tylko różnicą, że na ich utworzenie natura nierównie dłuższego czasu, bo zapewne kilku wieków potrzebowała; że zatém skały lodowate musiały formować się tam, gdzie niepanuią prądy morskie, coby ie tak łatwo oderwać i z siedliska swoiego zruszyć mogły. Można nawet, powiada autor, z wielkiém podobieństwem do prawdy utrzymywać, że w okolicach bieguna północnego rozciąga się daleko pod sam biegun stały łańcuch gór lodowatych, których środek równie może iak sama ziemia iest dawny.

Do skał lodowatych, które bardzo często prawie nieporuszone stoią pomimo wiatru i biegu morza, przywiązuią rybacy swoie statki, gdy wiatry są bardzo silne i przeciwne, lub gdy im stać na mieyscu wypadnie potrzeba; czasem nawet chronią się pod tę lodowatą stertę przed bryłami lodu, które wiatr z chyżością pędzi, oczekuiąc póki one nieprzepłyną.

Niezawsze atoli to schronienie iest bezpieczne: albowiem równowaga tych skał częstokroć tak bywa nie stała, że za naymnieyszém przypadkowém poruszeniem wywracaią się. Oprócz tego w skałach tych znayduią się rozpadliny przez

całą ich grubość idące, podobne do rozpadlin (crevasse) lodów Alpeyskich; bardzo więc często, gdy na powierzchni stopią się, za iednėm uderzeniem siekiery łupią się i wywracaią, zatapiaiąc niekiedy statek, który u nich schronienia lub podpory szukał. Na wierzchu tychże skał tworzą się latem małe ieziora, z których maytkowie rurami płóciennemi sprowadzaią dla siebie wodę słodką do picia.

O biegu lodów. Wspomnieliśmy wyżéy, że lody morza biegunowego postępuią ciągle w biegu swoim w stronę południowozachodnią; temu biegowi zdaie się ulegać cała massa lodów owego morza. I dla tego, zdaniem P. Scoresby, wystawiona wyżéy stała granica lodów przed wiekiem XV nie była taką, iaką iest dzisiay. Wtedy część Groenlandyi położona między Sralen-Hoeck i równoleżnikiem przechodzącym przez Jślandyą, była dostępną i nawet tak zamięszkałą, że przez 400 lat dosyć ożywiony utrzymywał się handel między wyspą i stałym lądem. Ale lody od północy przysunęły się niespodzianie, i od owego czasu zatamowany został przystęp do tego brzegu. Autor przytacza wiele innych okoliczności dowodzących tego ciągłego posuwania się lodów od północy w stronę południowozachodnią. Zdarza się często, mówi on, że okręty, którym się zdaie, iż stoią na mieyscu dla tego, że położenie otaczaiących lodów niezmienia się, w kilka godzin obróciły się około punktu na którym stały. W roku

1798 7 Maia stały na mieyscu dwa okręty (na iednym z nich dowodził oyciec P. Scoresby) w pewnéy od siebie odległości, zatrzymane od lodów które się zwarły. Położenie tych lodów w niczém się nie odmieniło, a tymczasem przekonano się późniéy, że prąd morski oddalił te okręty razem z lodami, które ie w oblężeniu trzymały, od pierwszego ich mieysca na kilka mil w przeciągu dwóch lub trzech dni. W r. 1777 okręt holenderski Wilhelmina zatrzymał się 22 Czerwca przy iednéy skale lodowatéy, i został obskoczony od lodów, pomiędzy któremi uwiązł. Maytkowie pracowali przez ośm dni nad wypiłowaniem pod tą skałą niby portu iakiego, do którego swóy statek wciągnęli. W miesiąc potém lody przełamały się, i maytkowie po czterech dniach potrafili z tego mieysca wyciągnąć swóy okręt na wschód, niezmiernych doznawszy trudności. Cztery inne okręty, do których kompanii Wilhelmina należała, połączyły się z nią, lecz wkrótce wszystkie razem lodami otoczone zostały. Chociaż zdawało się żeglarzom, że stali nieporuszeni na iedném mieyscu, uyrzeli iednak po nieiakim czasie brzeg dawnéy Groenlandyi pod 75° szerokości. Dnia 15 Sierpnia dziewięć okrętów razem tam się znalazły. Dnia 20 po okropnéy burzy, która zgromadziła naokoło tych okrętów stosy lodów na 30 stóp wysokie, dwa z nich rozbiły się. — W kilka dni cztery inne tegoż samego do-

znały losu. — Dnia 24 uyrzano brzegi Jślandyi; zdawało się wtedy, że lód począł ustępować; spodziewano się więc wyyść z tego niebespieczeństwa.— Ale próżna nadzieia. 7 Września ieszcze ieden statek utonął, a 14 i sam okręt *Wilhelmina* został zgruchotany od niezmiernéy massy lodu tak niespodzianie, że maytkowie leżąc w łóżkach, zaledwo na lód prawie bez odzienia wyskoczyć pośpieszyli. Jeden więc tylko pozostał okręt, na którym wszyscy zabrali się. Na początku Października znaydował się ten okręt pod 64° szerokości; ale 11 tegoż miesiąca napróżno ratował się przed lodami; rozbity od nich musiał utonąć. — Tak okropny przypadek zostawił na lodzie około 400 osób bez odzieży i żywności, przeznaczonych do znoszenia całéy srogości klimatu. — Dnia 30 nieszczęśliwi ci rozdzielili się, większa część starała się dostać do lądu, inni pozostali na lodowatém polu, które prądy zapędziły aż pod *Hatenhoeck*, i tam dopiero poszli za przykładem swoich współtowarzyszów. — Około 140 zdołało przybyć po lądzie stałym aż do osad duńskich na stronie zachodniéy; inni w liczbie przeszło 200 poginęli.

Smutne to zdarzenie przekonywa, że flota holenderska, a przynaymniéy okręt z niéy, który na ostatku utonął, począwszy od zwyczaynego stanowiska rybaków między 48° a 80° szerokości był niesiony razem z lodami aż do szorokości 64°, w długości zaś przeszedł od kilku stopni na

wschód, aż do 30° na zachód względem południka Londyńskiego. Uważać trzeba, że pole lodowate postępowało daléy swoim biegiem, to iest po iego opuszczeniu przez rozbitków.

Na poparcie tegoż mniemania przytacza autor ieszcze ieden nierównie poźnieyszy przykład. W 1803 ieden okręt został otoczony i zatrzymany lodami pod 80° szerokości a 5° długości wschodniéy. Lody te poniosły z sobą okręt z prędkością 10—15 mil nadzień, aż ku brzegom Groenlandyi.— Tam groziło mu naywiększe niebezpieczeństwo: lody bowiem cisnęły nań z naywiększą siłą.— Szczęściem, że pozostawszy w tym stanie siedm tygodni, potrafił w końcu przy niewypowiedzianych trudach wydobyć się z niebezpieczeństwa. Znaydował się wtedy pod 73°$\frac{1}{2}$ szerokości, a 9° długości zachodniéy.

Obserwacye atmosfery na morzu lodowatém.

W letnich miesiącach temperatura powietrza na morzu lodowatém niewiele się odmienia.— Gdy mgła napełnia atmosferę, termometr w przeciągu 12 godzin między południem i północą niepokazuie większéy różnicy nad ieden lub dwa stopnie; ale na wiosnę i na zimę różnica ta od 11 do 14 a nawet 18 stopni dochodzi.— Godna rzecz uwagi, że nagła zmiana temperatury prawie zawsze odpowiada wielkiéy zmianie wysokości barometru.

Z obserwacyy czynionych w czasie dwunastu podróży na morzu między Groenlandyą i Spitzbergiem wyprowadził autor średnią temperaturę każdego z czterech mięsięcy letnich pod 78° szerokości północnéy i zero długości względem południka Grynicz iak następuie:

Miesiące.	Liczba obserwacyy.	Srednia temperatura.
Kwiecień	370	—9°9 Celsusza.
May	956	—5,3
Czerwiec	831	—0,3
Lipiec	548	+2,8

Ponieważ w wielkich szerokościach północnych, w Sztokolmie na przykład, średnia temperatura 27 Kwietnia iest średnią temperaturą roku całego; przypuszczaiąc więc, że toż samo bydź musi koło Spitzberga, dodał autor do siebie 656 obserwacyy w 242 dniach w przeciągu dziewięciu lat zrobionych, w równéy odległości przed i po 27 Kwietnia, i znalazł że średnia temperatura dnia tego, a tém samém i całego roku pod 78° szerokości na morzu lodowatém wynosi —8°,3 C. Podług wzoru Tobiasza *Mayera* ta temperatura wynosiłaby tylko + 1°,1 zachodzi więc pomyłka o 9°,4. 1).

Przyiąwszy, że temperatury różnych miesięcy roku trzymaią się w większych szerokościach

---

1) Wzór Tobiasza Mayera opiera się na przypuszczeniu, że temperatura od równika ku biegunom zmnieysza się w stosunku kwadratów z wstaw szerokości. Obacz Jeogr. Jana Sniadeckiego str. 359.

północnych iednegoż prawidła co i w Sztokolmie, gdzie szerokość ieografii 59°,20 wynosi, łatwo iest poprzedzaiącą tablicę rachunkiem dopełnić, to iest: znaleźć średnią temperaturę tych miesięcy, w których rybacy niemogą po morzu biegunowém żeglować. Oto są wypadki, które P. *Scoresby* z rachunku wyciągnął:

Srednia temperatura	Stycznia -	—18,°3 Cels.
- - -	Lutego -	—17,3
- - -	Marca - -	—14,4
- - -	Sierpnia -	— 1,6
- - -	Września	— 2,3
- - -	Październ:	— 7,5
- - -	Listopada	—12,5
- - -	Grudnia -	16,0

Podług powyższego wzoru *Mayera* średnia temperatura bieguna północnego niewiele się różni od stopnia lodu topnieiącego. P. *Scoresby* wywodzi ze swoich obserwacyy z daleko wiekszą podobnością do prawdy, że ta temperatura dochodzi —12,°2 Celsiusza.

Wysokość żywego srebra w barometrze podlega na morzu lodowatém bardzo znacznym odmianom. W miesiącu Kwietniu odmiana ta w przeciągu 12 godzin wynosi cal ieden. Kładniemy tu tablicę średniéy i naywiększéy odmiany wysokości barometrycznéy w czterech letnich miesiącach podług obserwacyy P. *Scoresby*:

Miesiące.	Odmiany średnie. Cale Ang.	Odmiany nay większe. Cale Ang.	
Kwiecień	1,30 - - -	2,45	w 7 latach.
May - -	0,94 - - -	1,34	w 12 latach.
Czerwiec	0,79 - - -	1,12	w 10 latach.
Lipiec -	0,72 - - -	1,12	w 6 latach.

Znaczne odmiany barometryczne na morzu lodowatém są niezawodną wróżbą silnych wiatrów. Z dwudziestu zawieruch zaledwo iedna przytrafia się, któréyby barometr nieprzepowiedział.

W 1818 osadził P. *Scoresby* na wierzchołku masztu swoiego okrętu konduktor metalowy odosobniony na ośm stóp długi, który łączył się drótem z elektroskopem Benneta; ale ten nieobiawiał naymnieyszéy elektryczności w żadnym czasie, bądź pogodnym, bądź dżdżystym, śnieżnym lub wietrznym, nawet i w czasie ukazywania się zorzy północnéy. — Doświadczenia te czynione były na pasie ziemskim między 68° a 75° szerokości północnéy; dziwić się zatém nienależy, ieżeli na morzu lodowatém niepanuią nigdy właściwie nazwane burze. — Autor po dwakroć widział błyskawice pod 65° szerokości północnéy, wątpi zaś aby te kiedy przytrafiały się na Spitzbergu. W tych okolicach grad także nigdy niepada, coby potwierdzało mniemanie Wolty, że na tworzenie się tego fenomenu elektryczność wpływa.

Śnieg bardzo często pada; na dziesięć dni dziewięć śnieżnych rachować można; nawet w miesiącu Kwietniu, Maiu i Czerwcu. — Gdy wiatr ła-

godny od południa zmięsza się z wiatrem połnocnym, często w iednéy godzinie dwa i trzy cale śniegu upadnie. — Zdarza się nawet, gdy czas iest bardzo zimny, że śnieg pruszy, chociaż niebo na pozór iest bardzo pogodne; krystalizuie się on wtedy w formy bardzo regularne i piękne.

Szron, albo raczéy dym lodowaty, gdyż go należy odrożnić od właściwego szronu, będącego skutkiem marznącéy pary wodnéy po opadnieniu z powietrza, dym mówię ten iest fenomenem właściwym tym okolicom ziemi, w których mróz wielki trwa długo. — Jest to gęsta para w stanie zupełnie skrzepłym, która, gdy wiatry są mocne, wznosi się w górę do 80 i 100 stóp, zwyczaynie zaś zostaie przy powierzchni morza. — Cząstki tego dymu czepiaią się wszystkich ciał, na które ie wiatr napędza, tworząc na nich skorupę przeszło trzy centyetry grubą (15 liniy) naieżoną długiém pryzmatycznémlub piramidalném włóknem lodowatém, którego końce czyli wierzchołki do wiatru są obrócone.

Mgła gęsta bardzo często w tych stronach powstaie; niewygodna iest ona a nawet niebezpieczna dla wędruiących żeglarzów.

Wiatry są szczególniéy niestałe. Po zupełnéy ciszy atmosfery częstokroć w kilka minut naygwałtownieysza zawierucha powstaie. Szczególnieyszy łoskot odzywaiący się w górnych warstach atmosfery zwykł często poprzedzać te na-

gię zawieruchy, tak iak gdyby one z tamtego źródła pochodziły.

We wszystkich kraiach trafiaią się wiatry mieyscowe, to iest nie szerzące się daleko, ale nigdzie nie są tak częste iak w pasie lodowatym. Tam okręty w pewnéy od siebie będące odległości, płyną częstokroć z nadzwyczayną szybkością w kierunku zupełnie przeciwnym, gdy tymczasem inne okręty pomiędzy niemi zostaiące, używaią zupełnéy spokoyności. Ogólne postrzeżenie żeglarzy zasługuiące na uwagę iest, że za kołem biegunowém naystatecznieysze wiatry wieią od lodów do otwartego morza.

Zbliżaiąc się do rozległéy powierzchni lodów np. do pola lodowatego nadewszystko w czasie wypogodzonego nieba, daie się na niém widzieć iasna białość panuiąca w téy części atmosfery, która dotyka się poziomu, nazwana od żeglarzy *ice-blinck*. Przyczyna tego fenomenu iest łatwa do poięcia. Promienie światła padaiąc na śnieg okrywaiący powierzchnią lodu, odbiiaią się od niego naprzòd ku atmosferze, a stamtąd do postrzegacza, gdy tymczasem światło które pada na otaczaiące morze, iest w większéy części od niego pochłonione; zwyczayny więc widok atmosfery odpowiadaiącéy temuż morzu, niezmienia się. W nayprzyiaźnieyszym przypadku światło to może wystawić piękną mappę lodu, chociaż on na 20—30 mil iest oddalony. Doświadczony żeglarz widzi na niéy nie tylko postać tego lodu, ale nadto

może poznać, czy to iest lód ciągły, czy porozrywany, czy są w nim iakie otwory, zatoki, z któréy strony i iak daleko etc.

Niektóre szczegòły tyczące się wielorybów i niedźwiedzi polarnych.

W opisach zoologicznych P. Scoresby prostuie pomyłki, które wcisnęły się do historyi naturalnéy zwierząt przebywaiących w okolicach bieguna północnego. Podana wielkość wieloryba, zdaniem autora iest przesadzona. Naturaliści którzy mu teraz naznaczaią 80—100 stóp długości, domyślaią się że przedtém, nim ten gatunek przez tyloletnie łowy został co do liczby uszczuplony, wielkość iego dochodzi 150—200 stóp ang. Niektórzy zaś dawni pisarze naznaczaią mu 900 stóp długości. Z 322 wielorybów, do których ubicia i złowienia sam P. Scoresby przyłożył się, nie było żadnego któregoby długość 60 stóp dochodziła. Powiada nadto: że niesłyszał aby od 30 lat w którémkolwiek mieyscu złowiono wieloryba większego nad 65 stóp w długości. Przytacza także rozmaite dzieła od 1625 i 1557 wydane, z których pokazuie się, że i wtedy niepoławiano większych aniżeli dzisiay wielorybów.

Przyymuiąc 50—60 stóp iako średnią długość tego zwierza, obwód iego w naygrubszéy części wynosi 30—40 stóp. W otwartym pysku mogłaby się zmieścić mała szalupa kupieckiego statku ludźmi napełniona: albowiem iego głębokość wy-

nosi 15—16 stóp, szerokość 6—7, a wysokość 10—12.

Ogon nie tylko służy wielorybowi do pływania i kierowania się, ale oraz iest strasznym iego orężem w obronie. Długość tego ogona nie wynosi więcéy nad 5—6. Gdy tym ogonem, którego powierzchnia sto stóp przenosi, uderzy w powietrze, pochodzący stąd łoskot do trzasku z bicza podobny rozlega się na dwie i trzy mile angielskie.

Wychodząc na powierzchnią morza dla oddychania wypuszcza otworami oddechowemi nie wodę, iak opisuią niektórzy naturaliści ale mieszaninę wodnéy i kleiowatéy pary, która zdaleka do dymu iest podobna. Prędkość pływania wieloryba, zdaniem autora także iest przesadzona, nieprzechodzi ona nigdy dziewięciu mil angielskich na godzinę. Krew wielorybów iest cieplеysza niż u ludzi. U właściwego wieloryba niedługo po zabiciu temperatura iéy dochodzi 31°,12 R, u Narwala w półtory godziny po śmierci 38°88 R. Słuch maią bardzo tępy, ale zato bardzo daleko widzą w wodzie. Tak zaś są boiaźliwe, że ptak siadaiąc, dla odpoczynku na ich grzbiecie nayw iększego strachu nabawia. W obronie tylko dzieci swoich iakążkolwiek odwagę pokazuią.

Nie sądzi *P. Scoresby* ażeby Narwal należał do nieprzyiaciół właściwego wieloryba, widział ie bowiem często w naylepszéy z sobą żyiące zgodzie. Ludoiad (Requin Carcharias) przeciwnie, nie tak niebezpiecznym iako raczéy uprzykrzonym iest iego

nieprzyiacielem; bardzo często poławiane wieloryby noszą na swym ogonie wyraźne znaki napadów téy ryby.

Zdaniem autora w tym gatunku więcéy bydź musi samców aniżeli samic, pomiędzy 124, które on ubił w ośmiu swoich podrożach, 70 było z pierwszéy płci, a 54 tylko z drugiéy. W morzu lodowatém chowa się drugi gatunek wieloryba nazwany od Luneusza *Balena physalis*, który iest większy od pospolitego (iego długość dochodzi 105 stóp) pływa prędzéy (do 12 mil ang. na godzinę) trudnieyszy do złowienia i mniéy daie tłustości. Rybacy przez pomyłkę tylko, biorąc go za wieloryba pospolitego, ciskaią nań oszczepy; lecz zaraz wychodzą z tego błędu, bo raniony zwierz ucieka z niewypowiedzianą chyżością, i porwany statek, do którego uwiązany był oszczep, w kilka prawie chwil znika przed innemi statkami, do których należał. Jedyny w tym razie sposób iest uciać linę, bez nadziei złowienia téy zdobyczy. Wieloryb pospolity zdaie się unikać tego drugiego gatunku.

Ze wszelkiemi szczegółami opisuie Autor inne gatunki wielorybów, iako też narwale, delfiny, foki i t. d.

Co do niedźwiedzi polarnych: te maią 4-5 stop wysokości, 4-8 długości. Zwierz ten posiada w zębach i paszczy nadzwyczayną siłę; włócznie żelazne na pół cala grube od iednego razu łamie; wzrok ma bystry, powonienie delikatne. Aby go zwabić o ćwierć nawet mili, dosyć iest położyć cóś pachnącego na węglach. Niedźwiedź przebywa na lądzie i na lodach; i spotykano go nieraz i na otwartém morzu o 70 mil od brzegu, spoczywaiącego na bryłach pływaiącego lodu.— Pływa wybornie i prędko; na godzinę iednę mi-

lę upływa. Wtedy go nayłatwiéy zabić. Ale na lodzie iest niebespieczno: albowiem niedźwiedź, ieżeli nie iest mocno raniony w głowę, w serce, lub łopatkę; odważnie i z zaciętością goni swego nieprzyiaciela. W 1818 gdy Kapitan Hawkins ugodziwszy podwakroć iednego niedźwiedzia włócznią w piersi, gotował się zadać mu trzecią ranę, zwierz porwał go za udo i głową w morze zanurzył.— Zaledwo maytkowie zdążyli uratować swego Kapitana, nieprzyiaciel potrafił iuż umknąć z placu.— Uciekaiący przed nim na polu maytkowie, rzucaią w tył swoię odzież, iako to: chustki, kamizelki, czapki i t. p. zwierz przy każdéy rzeczy zatrzymuie się na chwilę, a uciekaiący zyskuie przez to na czasie.— Mięso niedźwiedzia dobre do iedzenia, wyiąwszy wątrobę, która acz nie ma złego smaku, szkodliwe iednak zdrowiu skutki przynosi. Jest to podobno iedyny przykład szkodliwości mięsa pomiędzy zwierzętami czworonożnemi.— Mięso i wątroba foków, które za zwyczayny pokarm niedźwiedziowi służą, nie są bynaymniéy nie zdrowe.

Drugi tom ważnego tego dzieła obeymuie zupełny traktat o łowieniu wielorybów. Przydane są do niego rozmaite inne szczegóły tyczące się rybołostwa na morzach biegunowych. Załączone są także doświadczenia o ciężkości gatunkowéy tłustości wielorybiéy w różnéy temperaturze, i ważna rozprawa o zboczeniu igły magnesowéy na okręcie z przyczyny kotwic, armat i różnego żelastwa do iego budowy wchodzącego.

Z tego drugiego tomu dowiaduiemy się: że Hollendrzy od roku 1665 do 1795 wysłali na morze lodowate 18992 statków rybackich, na

których ubili przez ten czas 71900 wielorybów Anglicy, którzy dzisiay prawie sami iedni maią w posiadaniu rybołostwo na północy, w przeciągu czterech lat 1814-1817 wysłali 586 okrętów, które oprócz mnóstwa foków, narwalów i niedźwiedzi polarnych, samych wielorybów ubiły 5030. Daniia, Norwegiia, i mieszkańcy Hamburga i Bremenu dosyć pomyślnie temu przemysłowi oddaią się. Jinne zaś narody europeyskie w obrazie wystawionym przez P. *Scoresby* figuruią iedynie tylko z historycznych swoich pretensyy i z saméy próżności. Od wielu lat np bandery francuzka i hiszpańska nie powiewaią iuż na morzu lodowatém.

Z tego ieszcze dzieła dowiaduiemy się: ile wynoszą straty pochodzące z rozbicia się okrętów wysyłanych na połów wielorybów, do którego tyle iest przywiązanych niebezpieczeństw. W przeciągu 10 lat z 14167 statków wysłanych w okolice Spitzberga utracili holendrzy 561, to iest 4 na 100. W zatoce Baffina strata iest mnieysza. Ze 3161 statków które tenże naród do zatoki Davis w przeciągu lat 60 posłał, rozbiło się 62, to iest 2 na 100. Czytaiąc obraz kreślony z takiemi szczegołami wszystkich trudności, które spotykaią żeglarza wpośrod morz polarnych, dziwić się słusznie należy, że strata, którą flota angielska wyprawia na na połów wielorybów corocznie ponosi, nie uczyni dzisiay więcéy nad 1 na 100.

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez Ant. Magiera Roku 1823 w Lutym czynione, w Warszawie, na ulicy Piwnéy Nro 95, w wysokości 108 stóp paryzkich nad poziom Wisły od wschodu.

Dnie	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i linije Paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Linije paryz.	Rano	Po południu	Wieczór
1	—1°	3°	—1°	100°	90°	96°	27. 1,4	27. 0,7	27. 0,0	o.	s.	s.	0,10	Mgła	Chmurno	Deszczyk
2	0	+ 2	— 1	100	96	99	26. 10,8	26. 10,7	26. 10,6	s.	s.	s.	0,36	Dźdżysto	Chmurno	Chmurno
3	— 2	+ 1	— 8	100	100	98	— 9,7	— 8,0	— 11,5	nno.	nno.	n.	4,80	Deszcz	Deszcz	Snieg
4	—11	— 8	— 8	93	91	93	27. 1,6	27. 3,6	27. 5,6	nnw.	nnw.	nnw.		Pogoda	Pogoda	Chmurno
5	— 7	— 3	— 5	96	90	97	— 5,3	— 5,4	— 4,9	nnw.	nnw	w	0,68	Chmurno	Pogoda	Gwiazdy
6	— 7	— 7	—12	97	87	84	— 5,3	— 7,4	— 8,6	sw.	nw.	nw		Pogoda	Pogoda	Chmurno
7	—16	—12	—15	88	80	84	— 8,6	— 9,0	— 9,9	nnw.	n.	n.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
8	—16	—13	—17	90	79	83	— 10,1	— 15,3	28. 0,0	ono.	ono.	o.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
9	—18	—11	—10	87	79	87	— 11,6	— 10,8	27. 10,7	o.	oso.	o.		Słońce	Słońce blade	Chmurno
10	—11	— 5	— 3	91	84	91	— 9,3	— 8,3	— 6,1	sso.	sso.	so.	0,36	Chmurno	Słońce	Chmurno
11	— 5	— 3	— 6	100	96	94	— 2,1	— 2,3	— 8,0	so.	so.	so.	2,06	Zawierucha	Chmurno	Chmurno
12	— 6	— 1	— 3	96	87	93	— 8,5	— 8,5	— 7,7	so.	sso.	so.		Pogoda	Chmurno	Gwiazdy
13	— 3	— 3	— 1	97	81	95	— 6,7	— 6,7	— 7,7	sso	sso	sso:		Pogoda	Słońce	Chmurno
14	— 2	+ 0	— 2	97	92	97	— 7,5	— 8,0	— 7,4	sso.	no.	oso.	3,45	Chmurno	Chmurno	Chmurno
15	— 2	— 1	— 5	97	91	94	— 7,1	— 7,7	— 9,2	oso.	ssw.	sw.	1,12	Mglisto	Snieg pruszy	Gwiazdy
16	— 6	— 2	— 3	96	86	91	— 9,4	— 9,6	— 10,4	s.	sw.	sw.		Mgła	Chmurno	Gwiazdy
17	— 4	— 1	— 4	97	87	93	— 9,8	— 9,6	— 9,5	o.	ono.	ono.	0,90	Mgła	Pogoda	Chmurno
18	— 4	— 4	— 7	91	75	82	— 9,3	— 9,3	— 10,0	ono.	o.	o.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
19	— 7	— 5	—10	86	72	84	— 9,4	— 8,3	— 7,3	ono.	ono.	ono.		Pogoda	Słońce	Xiężyc
20	— 7	— 3	— 4	92	77	89	— 6,7	— 7,6	— 9,7	oso.	oso.	so.		Chmurno	Snieg pruszy	Chmurno
21	— 5	0	— 2	93	76	93	— 9,8	— 10,7	— 11,0	so.	so.	sso.		Chmurno	Pogoda	Chmurno
22	— 4	+ 1	— 2	97	73	92	— 10,3	— 9,6	— 9,2	sso.	s.	so.		Pogoda	Pogoda	Chmurno
23	— 2	0	— 2	94	91	94	— 7,7	— 7,5	— 7,6	sso.	ssw.	sw.	0,60	Chmurno	Pogoda	Xięż. zadęty
24	— 3	+ 1	— 1	97	93	94	— 6,0	— 5,0	— 5,2	sso.	sso.	sso.	0,24	Słońce	Deszczyk	Xiężyc
25	— 2	+ 2	— 1	94	85	97	— 5,3	— 5,6	— 6,1	sso.	s.	so.	0,32	Słońce blade	Deszcz	Chmurno
26	— 2	+ 1	— 1	98	83	97	— 5,3	— 4,2	— 3,6	sso.	sso.	so.	0,46	Mgła	Chmurno	Chmurno
27	— 2	+ 2	— 2	99	94	96	— 1,6	— 0,5	— 1,1	so.	s.	so.	4,72	Chmurno	Deszcz	Xięż. zadęty
28	— 4	0	— 3	97	93	100	— 1,6	— 2,5	— 1,0	sso.	so.	sw.	3,96	Słońce	Chmurno	Snieg pruszy
Sred:	-5,35	-2,32	-4,96	95,00	85,71	92,39	27. 6,20	27. 6,37	27. 6,70	Wiatr panujący sso.			0,861	Dni pogodnych 4, pochmurnych 8, dźdżystych lub śnieżnych 16.		
	—4,21			90,33			27. 6,42									

352